Nr. 276. Lwów — Czwartek dnia 2 Grudnia. Rok 189[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Za zmianę adresu dopłaca się [illegible] ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

[illegible] na trzeciej stronicy: [illegible] ul. Karola Ludwika l. 6. [illegible]

Dziś: św. Bibianny P. | Hryhorya O.
Jutro: św. Franciszka Ks. | Wowed. Boh

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 37
Zachód „ „ 4 „ 1

Długość dnia g. 8 m. 24
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 grudnia.

Wojować trzeba w Królestwie Polskiem, czy rządzić? — zapytały niedawno *Petersburskie Wiedomosti* i za takie postawienie kwestyi były zasypane przez szowinistyczną prasę ostrymi docinkami, krzykiem oburzenia, że ktoś śmie nazywać wojowaniem system usankcyonowany przez dwóch z kolei monarchów, a powszechnie uznany za zgodny z interesem państwowym. *Peters. Wied* spokojnie przetrwały tę burzę i gdy ona już przeminęła, znowu teraz powtórzyły swoje pytanie, dodając do niego cenne uwagi. „O naszych publicystach — powiada — można rzec, co się mówi o niektórych rojalistach, że są nimi bardziej, niż sam król. Zamiast obrony monarchizmu, na który nikt nie nastaje, niechby zaprzeczyli faktowi, że w Królestwie od ostatniego powstania panowały nie stałe ustawy, ale doraźne cyrkularze i wola administracyjnych urzędników. Królestwo nie było rządzone, lecz „przeżywało“ czasy Albedyńskiego, potem czasy Hurki i t. d. Rozwijało się nie w cieniu praw, lecz się naginało do chwilowych poglądów jeneralnego gubernatora. Chodzi tam o utrwalenie legalności; czy będą reformy, czy nie, to kwestya inna, o której teraz można nie mówić, bo najpierwszą reformą jest zaprowadzić panowanie prawa. Polak pragnący odbudowania ojczyzny może być nierad z dążenia ks. Imeretyńskiego do legalności, bo ona lepiej uspokoi kraj, niż „biały terroryzm“. Kto drży, ten nienawidzi i dlatego Polacy nas nienawidzą. Niemało się nagromadziło krzywd wzajemnych, więc jeśli chcemy się pogodzić, musimy wiele wybaczyć Polakom, za wiele uzyskać od nich przebaczenie. Przedewszystkiem posyłajmy do Królestwa ludzi uczciwych, wykształconych i patryotycznych, bo dotąd ich tam prawie nie ma. W żadnej innej prowincyi monarchii, z wyjątkiem chyba Syberyi, poziom moralny i umysłowy urzędników nie jest tak niski, jak w Królestwie. Możemy nie słuchać polskich anegdot o postępowaniu i obyczajach naszych drugorzędnych i trzeciorzędnych przedstawicieli władzy: te anegdoty wyrosły na gruncie głębokiej odrazy. Ale posłuchajmy naszych własnych dygnitarzy: oni nam opowiedzą takie rzeczy, że stanie się dla nas jasnem, iż przeważna część sprawy rosyjskiej w Polsce znajduje się w rękach takich ludzi, że gdy oni umrą, to szatan nie zechce bez rękawiczek wziąć ich duszy. Zdawałoby się, powinno być całkiem inaczej, powinni iść do Królestwa nasi najlepsi urzędnicy, bo tam życie tanie, wygodne, bardziej cywilizowane niż w głębi Rosyi, do zachodniej Europy bliżej, pensya większa, awans prędszy, wychowanie dzieci na koszt państwa zapewnione. Dlaczegoż więc idą do Królestwa tylko takie żywioły biurokratyczne, które w samej Rosyi okazały się zupełnie niezdatnemi? Lecz któżby chciał żyć w tej atmosferze nienawistnej walki, bez żadnej nadziei, że nienawiść kiedykolwiek zniknie, bo stałe panowanie wojującej polityki odbierało tę nadzieję na zawsze! Kto, szanując siebie, mógł być przedstawicielem nie prawa, ale niezliczonej seryi czasowych postanowień i okólników! Nieliczna garstka zacnych ludzi cierpiała wskutek tego dotkliwiej, niż w skutek polskiej nieprzyjaźni. Przy całej antypatyi do rosyjskich „diejatieli“, Polacy umieją jednak odróżniać złych urzędników od uczciwych i szanują zacnych, choć surowych sług prawa. Policmajstra warszawskiego Kleigelsa poważali, choć nie można o nim powiedzieć, że pobłażał polszczyźnie, ale za to wytępił łapownictwo, które przedtem szalało w warszawskiej policyi, zmieniwszy ją z narzędzia pomocy w narzędzie stałej groźby. Również sąd rosyjski jest szanowany. Ale, co więcej! Wymienię jeden departament. Sama jego nazwa wzbudza przerażenie. Groźny on swą władzą i swoją rolą. Żandarmi! A jednak Polacy nieraz u nich szukają opieki i sprawiedliwości. Oni wierzą w ich uczciwość, chronią się pod ich skrzydła, bo to ludzie choć groźni, nieubłagani, ale prawi — u nich można znaleźć sprawiedliwość. A wszędzie indziej zupełnie inaczej. Zacznijcie w Polsce rozmawiać o apuchtinowskim zarządzie, a wnet przerwiecie rozmowę, bo zrobi się wam niewswojsko. Warszawski okręg naukowy jest zapewne jedynym, w którym rodzice całkiem spokojnie, jakby o czemś bardzo zwyczajnem i przyjętem debatują między sobą o konieczności dawania „wdzięczności“ nauczycielom. Pewna Polka chwaliła dyrektora Szczebelskiego, który bynajmniej nie był polonofilem, lecz bardzo dzielnym rosyjskim działaczem. „Jaki to sprawiedliwy człowiek, jaki dobry dyrektor! — mówiła. — Proszę sobie wyobrazić, że on nawet stawiał Polkom nawet pierwsze stopnie!“ Widzimy z tego, kędy droga do pojednania się z Polakami. Ale powiadają w *Nowem Wremieniu*, że nie szlachta, duchowieństwo i inteligencya stanowią w Królestwie grunt, na którym mamy się opierać, lecz lud. Otóż nasze przekonanie, lud jest nam wierny, bo wdzięczny za zniesienie pańszczyzny, ale jeszcze bardziej wierny dlatego, że zaprowadzona przez Milutina genialna szachownica gruntów pokłóciła chłopów ze szlachtą. Przyjaźń polskiego chłopa kupiliśmy kosztem matki-ziemi, t. j. kosztem tego, co dla chłopa najdroższe na ziemi. Ale są jeszcze cenności nadziemskie, któremi nie potrafimy pozyskać polskiego chłopa. Myśmy mu potrzebni we wszystkich materyalnych kwestyach, a w moralnych — myśmy obcy mu. Pan może być dlań niewygodny, ale zawsze to swój, to człowiek jednej wiary i języka, a obok pana stoi ksiądz, z którym walczyć trzeba nam, bo on ciehaczem może bardzo bruździć, i nie trzeba, bo ile razy konieczność zmuszała wystąpić przeciw księdzu, zawsze w ostatnim rezultacie było zachwianie się powagi państwowej w oczach ludu. Dlatego lepiej jest żyć dobrze ze szlachtą i duchowieństwem. To samo z inteligencyą. W Polsce nie ma takiego rozdziału między wsią i miastem, jak w Rosyi. Tam większa wspólność i zupełna solidarność wszystkich warstw. Jeśli prawda, że Paryż głową Francyi, to również prawda, że Warszawa i Łódź głową Królestwa. Zatem, jeśli się zadowoli jednę warstwę, a pominie inne, to się nie zadowoli i tej jednej. Oprócz zaś tego, mieszczanin polski, kupiec, przemysłowiec, to znaczy inteligencya bardzo dobrze wie, jakie dla niej korzyści daje zgodne pożycie z Rosyą. Dla tej warstwy powstanie — to klęska, a spokój i ład — to rozkwit, ta zaś warstwa jest dziś w Królestwie wszystkiem. Jakże więc o nią nie dbać? Trzeba tedy zadowolić całość przez wprowadzenie sprawiedliwości i prawa. A nadewszystko trzeba, żebyśmy sami byli porządni, to i w Królestwie będzie porządek“.

Oto jest w streszczeniu bardzo długi artykuł w *Peters. Wiedomostiach.* Z ludźmi, którzy tak bezstronnie umieją sądzić samych siebie, zawsze porozumieć się można, bo wiele w nich prawości, a zaślepienia nie widać. Długo może trwać peryod chwiejności, długo mogą zwyciężać opinie tych, których dusze będą wzięte przez szatana rękami w rękawiczkach, ale ostatecznie skoro już pozwolono w Rosyi przemówić sumieniu, zwycięży ono w końcu. Tu inna walka, niż w Prusach, gdzie panuje obłuda skojarzona z pogańskiem uwielbianiem własnej narodowości, inny też będzie koniec tej walki.

Co teraz?

Piszą nam z Wiednia, 30 listopada:

Zadanie nowego gabinetu ogranicza się na razie do przeprowadzenia prowizoryum ugody węgierskiej drogą parlamentarną. Implicite znaczy to, że chodzi zarówno o zachowanie konstytucyonalizmu, jako też realnej unii monarchii. Od tych dwóch rzeczy zależy jej przyszłość. Wyrzekając się form konstytucyjnych, choć tylko w jednej połowie, Austro-Węgry spadłyby na poziom Rosyi i Turcyi, stojących co do form państwowych poza obrębem cywilizowanej Europy. Zerwanie zaś unii realnej zepchnęłoby Austro-Węgry ze stanowiska wielkiego mocarstwa, ubezwładniłoby je wobec wszelkich możliwych zamachów zewnętrznych.

Pod jednym jak drugim względem Koło polskie nie może inaczej, jak dostarczyć nowemu gabinetowi swej pomocy. Organ hr. Gołuchowskiego *Fremdenblatt* dziś słusznie zauważa, że wobec programu nowego gabinetu, Koło polskie kierować się będzie „wyłącznie swą tradycyjną polityką“. Tradycyjna polityka Koła zmierzała zawsze do utrzymania form konstytucyjnych, około wprowadzenia których zasłużyli sobie równe zasługi nasi mężowie stanu, jak śp. hr. Agenor Gołuchowski, Alfred Potocki, pierwszy w r. 1860, drugi w r. 1867, jak demokratyczni, Smolka w r. 1848, Ziemiałkowski po r. 1866 i 1867. Korespondent wasz w ciągu ostatnich 8 miesięcy, potępiając najdobitniej wybryki obstrukcyjne, nieustannie, wobec niedorzecznych zapowiedzi zamachów stanu, zawieszenia konstytucyi, etc., wskazywał na konieczność utrzymania konstytucyjnych stosunków. Jakie powszechne i gwałtowne zamieszanie sprowadziłby wszelki zamach stanu, o tem przekonali się wszyscy w ostatnich dniach. Jeżeli nawet stosunkowo tak lekkie zboczenie z drogi konstytucyjnej, jak lex Falkenhayn wywołało tak gwałtowną burzę, cóżby się dopiero stało w razie rzeczywistego pogwałcenia konstytucyi? Koło polskie niestety uległo warcholskiej taktyce młodoczechów, którzy przez kilka miesięcy sprzeciwiali się legalnej naprawie regulaminu, zaproponowanej przez Jaworskiego już na wstępie sesyi wiosennej, aby potem, w ostatniej chwili pociągnąć większość do zmiany regulaminu za pomocą eskamotażu — z znanym skutkiem! Ale Koło polskie nie może nadal pozwolić się innym popychać się na drogę, sprzeczną z wszystkiemi naszemi tradycyami. Nie ma więc żadnego powodu, aby Koło teraz upierało się przy lex Falkenhayn, a tem mniej, aby się sprzeciwiało spiesznemu przeprowadzeniu ugody z Węgrami, którą zawsze uznawało jako konieczną w interesie państwowym, tak samo za rządów Auersperga, jak za rządów Taaffego i Badeniego.

Oświadczenia obstawania przy adresie, a raczej przy projekcie adresu W. Dzieduszyckiego, w tej chwili są zbyteczne, ale nic nie szkodzą, bo dotąd nic nie dowodzi, aby baron Gautsch, który był wybitnym członkiem gabinetów Taaffego i hr. Badeniego, zamierzał zainaugurować politykę centralistyczną. Zresztą sprzeczka o autonomię a centralizm w tej chwili ma wyłącznie teoretyczne znaczenie, a nie ma żadnej praktycznej doniosłości. Praktyczną doniosłość dla nas ma tylko kwestya ministeryum dla Galicyi, kwestya czy ten najważniejszy w naszym interesie narodowym i autonomicznym urząd będzie powierzony wybitnemu posłowi polskiemu? To był główny błąd, że od r. 1880, a mianowicie od ustąpienia Ziemiałkowskiego (w r. 1888) kładliśmy zbytni nacisk na inne portfele, których dar Danaów wikłał nas niepotrzebnie w mniej więcej obce nam sprawy i zatargi, a zapominaliśmy, że najpewniejszą rękojmię naszych interesów narodowych stanowi ministeryum dla Galicyi. Szujski niegdyś bardzo dokładnie i rozumnie określił pierwszorzędną doniosłość tego właśnie urzędu. Obsadzenie tej posady także w tej chwili jest dla nas najważniejszą rzeczą.

P. Abrahamowicz oczywiście ustąpi z urzędu prezydenta. Dokonał on ogromnej ofiary, przyjmując w danych okolicznościach ten urząd, Koło polskie tylko z wielką i słuszną niechęcią zgodziło się na tę kombinacyę, narzuconą mu związkami z prawicą. Dziś ta ofiara nie jest potrzebną, więc z pewnością p. Abrahamowicz nie myśli się upierać przy krześle prezydyalnem. Przed tygodniem wytrwanie na tym fatalnym urzędzie było dowodem niepospolitej odwagi cywilnej, która sama przez się zasługuje na wszelkie uznanie. Dziś, gdy, daj Boże, minęły burze obstrukcyjne i ataki na prezydyum, nie potrzeba dalszych dowodów odwagi. P. Abrahamowicz stał się ofiarą zarówno zaciekłości opozycyi, jak owych poduszczeń niektórych żywiołów prawicy, przed któremi na tem miejscu z góry ostrzegaliśmy. Szkoda, wielka szkoda, że właśnie jeden z posłów naszych musiał się stać tą ofiarą. Najlepszą może byłoby kombinacyą, gdyby inny Polak, który nie ściągnął na siebie w równej mierze nienawiści lewicy, zasiadł na krześle prezydenta, co pod pewnymi warunkami dałoby się przeprowadzić.

Nowy gabinet dziś wieczorem będzie ukonstytuowany, Rada państwa zbierze się 7-go grudnia.

Z Warszawy.

Z poważnych sfer piszą z Warszawy pod datą 28 listopada: Wyrok w sprawie manifestacyi studentów tutejszego uniwersytetu przeciw profesorom, którzy wysłali adres do Wilna i niegodny w rzeczy samej sposób, w jaki sąd uniwersytecki prowadził śledztwo, stanowi wodę na młyn tutejszych „nieprzejednanych“, bo zdaje się potwierdzać ich głoszone na wszelkie tony zdanie, że w tutejszych stosunkach nie nastąpiło w ostatnich czasach jakiekolwiek polepszenie. Zdanie to jest jednak z gruntu fałszywe. Zważyć bowiem wypada, że do radykalnej puryfikacyi ciała professorskiego przy tutejszym uniwersytecie jenerał-gubernator warszawski nie posiada najmniejszej kompetencyi. W sprawie tej decyduje kurator okręgu naukowego po porozumieniu się z ministrem oświaty. Otóż osławiony Apuchtin nie szczędził starań, aby katedry warszawskiego uniwersytetu poobsadzać swojemi kreaturami, osobistościami nie posiadającemi, co prawda, po większej części najmniejszych kwalifikacyi naukowych, przesiąkniętemi jednak na wskroś szowinistycznemi i prześladowczemi aspiracyami swego mistrza. Dziwić się wobec tego nie można ani wysłaniu adresu na cześć Murawiewa wieszatela przez kilku profesorów, ani „żandarmskiemu“, najłagodniej się wyrażając, sposobowi prowadzenia śledztwa. Owszem dość powszechne tutaj panuje przekonanie, że studentów, którzy brali udział w manifestacyi, spotkałaby kara mniej surowa, gdyby ich, zamiast profesorów, badali żandarmi. Nawiasem mówiąc, zatwierdzenie czy złagodzenie wyroku sądu uniwersyteckiego przez kuratora warszawskiego okręgu naukowego p. Ligina dotąd nie nastąpiło.

Sprawa zresztą manifestacyi w tutejszym uniwersytecie zatacza coraz szersze kręgi. I tak petersburski *Swiet* otrzymał podług telegramu, nadeszłego wczoraj z Petersburga, od ministra spraw wewnętrznych pierwsze ostrzeżenie za ogłoszenie hektografowanej odezwy, rozesłanej swego czasu w języku rosyjskim i polskim przez studentów tutejszych do profesorów warszawskiego uniwersytetu, z powodu wysłania owego niefortunnego adresu do Wilna. Jest to, o ile mi wiadomo, pierwszy wypadek, że szowinistyczny ten organ rosyjski spotyka taka kara.

Wbrew początkowym obawom, tutejsza młodzież uniwersytecka usłuchała rad rozumniejszych i poważniejszych jednostek i zaniechała zamiaru urządzania jakichkolwiek dalszych manifestacyi. Młodzież ta uprzytomnić sobie zresztą powinna, że znajduje się w wyjątkowem położeniu, że manifestacye, na jakie pozwolić sobie mogą bez obawy cokolwiek groźniejszych następstw zagraniczni jej koledzy, u nas wywołują zawsze reakcyą, odbijającą się nadzwyczaj dotkliwie nie tylko na niej samej, ale pośrednio i na całem społeczeństwie, dając niejako pozór słuszności twierdzeniu tych, którzy wszelkiemi siłami starają się wystawić to społeczeństwo jako przesiąknięte buntowniczemi, a przynajmniej nielojalnemi aspiracyami. Zdaje się też nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że inspirowane przez Apuchtina wystąpienie owych sześciu profesorów tutejszego uniwersytetu w sprawie pomnika Murawiewa było intrygą zręcznie ukutą z świadomym celem wywołania manifestacyi i zdyskredytowania tutejszej ludności w kierujących sferach petersburskich.

Zawiodły nadzieje, że wskutek zluźnienia więzów cenzury, ustanie cokolwiek krzewiące się tak bujnie na bruku tutejszym plotkarstwo polityczne. Plotki tego rodzaju rodzą się w dalszym ciągu jak grzyby po deszczu, a co gorsza, znajdują nawet ujście w niektórych pismach zagranicznych. Tak jedno z pism tych podało świeżo wiadomość o wyjeździe ks. Imeretyńskiego do Petersburga z zamiarem podania się do dymisyi. Otóż zapewnić was mogę z autentycznego źródła, że wiadomość ta pozbawiona jest wszelkiej podstawy. Ks. Imeretyński ani nie wyjeżdżał do Petersburga, ani nie myśli o ustąpieniu; owszem zadowolony jest z dotychczasowych wyników pojednawczej swej polityki, o ile mu w tej polityce nie przeszkadzają szowinistyczne jednostki z obozu rosyjskiego w rodzaju bawiącego obecnie w Warszawie Apuchtina i jego kreatur.

Natomiast zdaje się potwierdzać wiadomość o bliskiem ustąpieniu sędziwego ministra wojny, jenerała Wannowskiego, którego miejsce zajmie podobno jenerał Tomski, obecny dowódzca wileńskiego okręgu wojskowego. Wiadomość ta o tyle posiadałaby dla nas poważniejsze znaczenie, że, jak wiadomo, jenerał Wannowski należy do głównych przedstawicieli staro-rosyjskiego stronnictwa, przeciwnego wszelkim ustępstwom na rzecz obcych narodowości, wchodzących w skład rosyjskiego państwa.

Przesilenie.

Wiedeń 1 grudnia. Nowy gabinet ukonstytuował się już w następujący sposób: Bar. Paweł Gautsch de Frankenthurn prezydent gabinetu i kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych; jenerał broni hr. Zenon Welsersheim minister obrony krajowej, dr. Henryk Witteck minister kolei żelaznych, dr Eugeniusz Böhm v. Bawerk minister finansów, Wincenty hr. Baillet de Latour minister oświaty i wyznań, dr Ernest Körber minister handlu, dr. Ignacy Ruber minister sprawiedliwości, hr. Artur Bylandt-Rheidt minister rolnictwa.

Fremdenblatt donosi na podstawie informacyi, pochodzącej z wiarygodnego źródła, że posada ministra dla Galicyi wprawdzie nie będzie obsadzona zaraz, ale nastąpi to bardzo rychło.

Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza szereg pism odręcznych Cesarza z datą wczorajszą, wystosowanych do członków dawnego gabinetu. Najznamienniejszem jest pismo do hr. Badeniego, które tak opiewa:

„Kochany hr. Badeni! Od dnia, w którym, czyniąc zadość mej woli, podjąłeś się pan utworzenia gabinetu, aż do chwili, w której cały gabinet podał się do dymisyi, złożyłeś pan dowody, że żywisz w swej duszy to tylko jedno życzenie, aby służyć Mnie i dobru

---

1)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

Już to nasze białoruskie zimy, jak się zaczną, to przez pięć miesięcy świata Bożego nie widać. Ani sposobu z domu wyjechać, albo chyba raz wyjechać i przez całe pięć miesięcy nie wracać. Zapewne to z powodu tych zim nie ożeniłem się, bo nie mogłem się nigdy zdecydować na wyjazd. Zimy spędzałem w domu uśpiony jak moi sąsiedzi niedźwiedzie, i ani razu nie zdobyłem się na zwiedzenie tych wielkomiejskich — jak mówi Tadeusz Sieński — „jarmarków“. Letnie zaś jarmarki u wód, to co innego, jak twierdzi Tadeusz. Tam mniej nagich ramion i biustów, pyszczki anemiczne nieraz, targ idzie kiepsko.

I oto zapewne dlatego nie ożeniłem się, a w czterdziestym szóstym roku życia jest już o tem myśleć nie pora. Przed tygodniem jeszcze żałowałem tego, ale ten szelma Tadeusz takich mi głupstw nagadał, że teraz nie wiem, co myśleć, i nie wiem, czy mam żałować, żem się nie ożenił.

Nudziłem się szalenie przez cały miesiąc; nie widziałem nikogo, bo te nasze sąsiedztwa o trzy, cztery mile, toż to podróż prawdziwa! Winta na lekarstwobyś nie dostał, nawet maryasza z proboszczem, bo parafia moja o sześć mil!..

Zaprosiłem więc kilku sąsiadów na polowanie na niedźwiedzia, którego wytropiono niedawno. Przyjechało trzech i czwarty Tadeusz, więc graliśmy w winta w pięciu przez trzy całe doby. Żeby nie wigilia Bożego Narodzenia, jeszczebyśmy grali dłużej; ale kochani sąsiedzi pospieszyli na łono rodzin!

Polowanie się nie udało; niedźwiedź był, ale... wyszedł. Ba, czyż tylko niedźwiedź nie dopisuje w tem życiu? Zabiliśmy trzy bielaki i lisa. Zawsze coś! Także tak samo jak w życiu!

Gdy się dnia 23 rozjechali sąsiedzi, Tadeusz pozostał jeszcze na obiad. Po obiedzie kazałem zapalić na kominku i podać likiery w salonie. Noc była księżycowa, więc myślałem, że Tadeusz po obiedzie zechce wyjechać. Ale on siadł w fotelu najwygodniej, podparł się na ręku i patrzy sobie w najlepsze na płonące drwa.

— Wszak to dziesięć mil do Sieniawy? — myślę sobie; — czyż nie ma zamiaru wyjechać dziś? Jeżeli jutro wyjedzie, to nie zdąży na wigilię.

Nie chodziło mi o to, żeby wyjechał; ale cierpieć nie mogę, gdy ktoś, co mi jest miły, jest na wyjezdnem, i nie wiem kiedy wyjedzie. Jakiś niepokój mnie dręczy; chciałoby się rozpocząć dłuższą pogawędkę, a tu ciągle dokucza myśl, że ten wstanie z fotelu, weźmie za czapkę i pożegna. Niedobrze mi się gada. Dlatego też postanowiłem wywiedzieć się zgrabnie u Tadeusza, kiedy mnie opuści? czy tego dnia, czy nazajutrz? A nie chcąc go obrazić, zacząłem z innej beczki.

— Tak, tak — rzekłem — dobrze to wam, ludziom żonatym, ojcom rodzin! Macie sobie wesołe święta, miłe, drogie uczucia. A dla mnie, starego kawalera, to jeden dzień jak drugi. Cisza grobowa, te same dokoła przedmioty. Z tą chyba różnicą, że podczas świąt dochodzą mnie dalekie odgłosy skrzypek z czeladnej. U starego kawalera służbie jak u Pana Boga za piecem, więc tańcują sobie ludziska

Tadeusz milczał jak grób i patrzał wciąż w ogień.

— Cóż, nie jesteś mego zdania?

Zrobił ustami i ręką jakiś giest, którego znaczenia nie mogłem dobrze zrozumieć.

— Ależ mruk z ciebie, mój Tadeuszu — rzekłem. — Poruszam przedmiot, który mógłby cię zająć, bo wiem, że jesteś idealistą, zapaleńcem: że się kochałeś na zabój w żonie i w życiu rodzinnem, a ty nic mi nie mówisz na te moje starokawalerskie utyskiwania.

— Ty mówisz „Pas!“ i ja mówię „Pas!“ — odrzekł Tadeusz rozstawiwszy ręce, jak człowiek co się od czegoś wymawia; ale w okamgnieniu otrząsnął się nerwowo i do swojej podpartej pozycyi powrócił.

— Z czegożto pasujesz? — zapytałem.

— Z życia i z jego rozkoszy, tak samo jak ty — odrzekł.

— Ej, ty niewdzięczniku! — zawołałem żywo, powstając i przechadzając się po pokoju dużymi krokami. — I to ty śmiesz jeszcze narzekać na życie i jego rozkosze i porównywać się ze mną? Czy ty rozumiesz, co to moje życie, co to moja samotność ciągła i zapewne dogrobowa? Patrz tu po tym salonie — rzekłem z zapałem, wskazując ręką patrz na te przedmioty wszystkie, oto są moi jedyni towarzysze życia! Gdy się czytaniem znudzę, chodzę po tym pokoju całe godziny, licząc własne kroki; albo się rozglądam po tych meblach, po tych sprzętach, i widzę wiecznie jedno i to samo. To fotel z roztwartemi ramiony, gotów do uścisków, ale pusty. To świecznik, wiszący niby jakiś smętny pokutnik; to ciężka adamaszkowa portyera, jakaś nieruchoma, złowroga, okalająca okno, z którego widać brzemienne masy białego śniegu i ten las jodłowy... ciemny, tęskny, straszny!

— Wszędzie, gdzie spojrzę, — ciągnąłem z równym zapałem, — widzę te do znudzenia mi znane przedmioty martwe, i to album! — rzekłem, trąciwszy je z niechęcią, — i ten nóż do papieru! i tę książkę w ozdobnej oprawie!..

Tadeusz schylił się do kominka, ujął szczypce i wyciągnął dogasającą głownię.

— Może takie zabawki byłyby ci więcej do smaku? — rzekł, wyciągając ku mnie głownię, z jakiemś wykrzywieniem twarzy bolesnem i ironicznem.

— Cóż to jest? — zapytałem zdumiony, — nie rozumiem cię.

Tadeusz odłożył głownię napowrót do kominka.

— Wiesz co, — rzekł napozór spokojnie i swobodnie, — chcesz się zabawić, to weź oto te sprzęty: nóż, album, książkę, włóż do kominka i zapal. Weźmiesz potem popioły, włożysz do urny alabastrowej, co tam stoi w kącie i będziesz ciągle podchodził i oglądał je. To będzie daleko zabawniej!

Nie rozumiałem jeszcze; ale Tadeusz wstał, wziął nóż ze stolika, i rzekł:

— Pozwól, kochany Edwardzie, wrzucić to na próbę do kominka; spróbuj, zobaczysz.

Przypomniało mi się, jak mi ten nóż z oliwnego drzewa towarzyszył zawsze w podróży i służył do rozcinania książek. Kupiłem go w Krynicy kiedyś temu już lat ze sześć, kiedym może ostatni raz w życiu marzył o pewnej jasnej główce, która jednak wybrała młodszego.

— Daj pokój! — rzekłem, podchodząc, by mu odebrać nóż.

— Przepraszam, — odrzekł z przesadzoną pokorą, — nie wiedziałem, że ci o ten nóż chodzi; a zawsze to tylko drewniany nóż!

— To ma znaczyć chyba, — mówiłem tonem drwiącym, — że w tobie pozostały węgle tylko, kochany Wertherze?

Tadeusz zrobił lekki giest nieukontentowania, ale nie rzekł nic.

— Choroba! choroba! mospanie, — rzekłem, klepiąc go po ramieniu. — Masz uroczą żonę, dwie śliczne córeczki, miły dom, może trochę interesów na karku, ale to nic strasznego. Jutro spożyjesz wigilię w rodzinnem kółku, podzielicie się opłatkiem, obejmiecie się w czułym uścisku, i ty śmiesz gadać o zwęglonem szczęściu?! Zostaw ty mnie, samotnemu: wertheryzm, hamletyzm, bajronizm! Pozwól mnie zapytać duchów „być, albo nie być?“ Ale ty o to nie pytaj!

Tadeusz milczał.

— Cóż? — spytałem, zaglądając mu w oczy; — oto gotów jestem zabrać się z tobą jutro do Sieniawy i opowiedzieć twoje smętne myśli pani Teresie. Zapytam jej, czy masz racyę skarżyć się na los?

— Mojej żony nie zastaniesz, — odrzekł Tadeusz.

— Cóż, wyjechała?

— Wyjechała, — rzekł.

— Dokąd? — pytałem

— A no, na jarmark!

— Na jaki jarmark? wszakże, o ile pamiętam, w Połocku niema dziś jarmarku.

— Ale w Warszawie.

— Jakiż w Warszawie? — pytałem zdziwiony, — toż ani wełny, ani chmielu nie masz; a zresztą to nie pora.

— Właśnie teraz się rozpoczyna jarmark biustów, ramion, turniur i tym podobnych wdzięków, — rzekł dobitnym głosem Tadeusz, uśmiechając się złośliwie i sycząc prawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

państwa wedle najszczerszych chęci i ze wszystkich sił, jakiemi rozporządzałeś. Za tę wierność pełną poświęcenia w dążeniu do wysokiego celu, za pańską żmudną pracę, za pańskie pełne ofiarności i gorliwe spełnianie obowiązków w interesie całego państwa, jak również za pańskie lojalne przywiązanie do Mej osoby, wypowiadam panu Moje najgorętsze podziękowanie i zapewniam pana o Mej szczerej, niezmiennej życzliwości. Niniejszem zwalniam pana z urzędu Mego ministra prezydenta i przesyłam panu w załączeniu Moje pismo odręczne w sprawie uwolnienia Mych innych ministrów, abyś pan poczynił odpowiednie zarządzenia.

Franciszek Józef m. p."

Wszystkim innym ministrom wyraża Cesarz zupełne uznanie za znakomite usługi oddane w trudnych warunkach. Co do ministrów Bilińskiego, Rittnera, Glanza i Gleichspacha zastrzega sobie Cesarz powołanie ich napowrót do służby. Ministrowie Rittner, Ledebur, Glanz i Guttenberg otrzymali równocześnie order Żelaznej Korony I klasy. (Dr Biliński ma już dawno ten order).

Br. Gautsch konferował wczoraj z br. Dipaulim, hr. Sturgkhem, hr. Palffym i dr. Heroldem.

Na zaproszenie liberalnej wielkiej własności niemieckiej odbyła się wczoraj po południu wspólna narada przywódców klubów opozycyjnych. Poruszono myśl wspólnej akcyi tych stronnictw, ale pozytywnego rezultatu nie osiągnięto. Dziś toczyć się mają dalsze narady w tym kierunku. Jako warunek przywrócenia normalnych stosunków w parlamencie stawiają stronnictwa opozycyjne cofnięcie rozporządzeń językowych, unieważnienie uchwały powziętej na wniosek Falkenhayna o wykluczeniu posłów i ustąpienie prezydyum Izby.

Komitet wykonawczy prawicy odbył wczoraj również naradę i ogłosił zupełną solidarność klubów, wchodzących w skład większości. Grupa Dipaulego zastrzegła sobie tylko uregulowanie sprawy językowej w drodze ustawy.

Koło polskie odbyło wczoraj poufną naradę. Wiadomo o niej tyle, że Koło postanowiło wytrwać na stanowisku zasad większości i zdecydowane jest w związku z innemi stronnictwami prawicy dopomódz do zwycięstwa wyrażonym w tym adresie zasadom. Koło oświadczyło się także przeciw zniesieniu rozporządzeń językowych, zanim kwestya językowa nie zostanie uregulowaną w drodze ustawy. Naturalnie nie zgodzi się Koło nigdy na zwrot w duchu centralistycznym, a gdyby na taki zwrot się zanosiło, wówczas razem z Czechami i innymi klubami słowiańskimi przeszłoby do opozycyi.

W sferach poselskich uważają za rzecz wielce prawdopodobną, że gabinet Gautscha zdecydowany jest w razie rządzić bez parlamentu. Wskazuje na to poniekąd ta okoliczność, że szefowie sekcyi, którzy objęli teki ministeryalne, nie zostali tylko kierownikami ministeryów, jak to było przy krótkich rządach br. Kielmansegga, lecz mianowani zostali wszyscy rzeczywistymi ministrami.

Nie można bowiem przypuszczać, ażeby br. Gautsch sądził, że będzie to dlań rzeczą łatwą porozumieć się ze stronnictwami i rządzić z parlamentem. Owszem, wie on bardzo dobrze o tem, że to jest rzecz niesłychanie trudna, i z pewnością żadnym złudzeniom w tym względzie się nie oddaje. Gdyby więc obejmował swą misyę w tem założeniu, że rządzić będzie tylko z parlamentem, w takim razie musiałby być z góry przygotowany na to, że misya ta zaraz w pierwszym miesiącu, a może nawet w pierwszym tygodniu spełznie na niczem i on wraz z wszystkimi ministrami będzie musiał ustąpić. Nie byłby więc w takim razie zaproponował Cesarzowi aby sześciu szefów sekcyjnych zamianował ministrami, lecz byłby się zadowolnił tem, ażeby ci szefowie sekcyi przez tych kilka dni lub tygodni zawiadowali jedynie ministeryami w charakterze kierowników. W razie bowiem niedojścia do skutku porozumienia ze stronnictwami, wszyscy ci szefowie sekcyi powróciliby na dzisiejsze stanowiska. W obec tego jednak, że wszyscy mianowani zostali ministrami, jestto już niemożliwe, gdyż byłaby to degradacya niepraktykowana — dwie rangi wstecz. Trzebaby więc wszystkich tych nowych ministrów pensyonować i za kilku lub kilkunastodniowe piastowanie urzędu ministrów dać im kolosalne emerytury ministeryalne, co obciążyłoby znacznie budżet państwowy.

A zatem br. Gautsch sądzi widocznie, że bez względu na to, czy porozumie się z parlamentem czy nie, utrzyma się przez dłuższy czas ze swym gabinetem, możliwe zaś to jest tylko w ten sposób, gdyby w danym razie rządził bez parlamentu, t. j. dekretami cesarskiemi nadanymi na podstawie § 14 ustaw zasadniczych. Nie wynika z tego jednak jeszcze, aby taki sposób rządzenia mógł trwać przez długi okres czasu, bo i gospodarowanie na podstawie § 14 ma swoje granice, określone konstytucyą. N. p. nie wolno w ten sposób robić żadnych wydatków obciążających trwale budżet państwowy, a więc budżetu zwykłych wydatków na wojsko lub na inne cele państwowe nie wolno powiększyć nawet o guldena. Każdy pojmie, że gabinet, mający tak skrępowane ręce, bardzo długo nie mógłby się utrzymać, chyba gdyby się zdobył na zamach stanu.

Mówią także, że gdyby nastały rządy bez udziału parlamentu, wówczas jeden z urzędników Polaków zamianowany zostanie ministrem dla Galicyi.

W ogóle w sferach poselskich niewiele mają nadziei, aby udało się br. Gautschowi porozumieć się ze stronnictwami parlamentarnemi i uzyskać od nich prowizoryum ugodowe.

Organ młodoczeski *Narodni Listy* konstatuje, że prawica zachowuje się z wielką rezerwą wobec gabinetu br. Gautscha. Ogląda się ona dziś przedewszystkiem na siebie i ma to przekonanie, że dopóki będzie solidarną, dopóty bez jej woli nic stać się nie może. Nie chciała ona być większością hr. Badeniego, a tem bardziej nie zechce być większością br. Gautscha. Przez rozdanie tek ministeryalnych br. Gautsch nic jeszcze nie wygrał, a jeżeli nie znajdzie oparcie o silną większość, to misya jego wnet się skończy, skonsolidowana większość atoli znajduje się tylko na prawicy i prawdopodobnie powiększy się jeszcze.

Inny organ stronnictwa katolickiego *Linzer Volksblatt* w uwagach poświęconych hr. Badeniemu pisze, że była to postać wyjątkowa i sympatyczna o wykwintnych manierach. Przeszedł on istne katusze w obec tego, co działo się w parlamencie.

Extrablatt donosi, że hr. Badeni proponował Cesarzowi przedewszystkiem hr. Welsersheimba do utworzenia gabinetu. Ten jednak odmówił. Toż samo pismo zapewnia, że pomiędzy Gautschem a hr. Badenim były od dawna nieporozumienia.

Tagblatt Szepsa, ganiąc w niejednem byłego ministra prezydenta, pisze w zakończeniu: „Gdyby hr. Badeni potrzebował wogóle pociechy, to znajdzie ją w sobie samym, w przeświadczeniu, że pragnął działać jak najlepiej dla Monarchy, któremu z wiernem oddaniem służył, dla państwa, którego podstawę chciał utrzymać, dla ludów, które się starał przekonać o potrzebie zgody i pokoju. Słów, które krótko przed swoją dymisyą wyrzekł do jednego ze swych przyjaciół, nie należy zapomnieć. Powiedział on: „Nigdybym nie przyjął odpowiedzialności za to, ażeby z mojego powodu miała się krew polać". Stojąc w obec dylematu, albo w najbezwzględniejszy i straszny sposób bronić powagi rządu, albo przez swe ustąpienie przyczynić się do uspokojenia wzburzonych namiętności — hrabia Badeni postąpił jak człowiek serca, ustępując tak nagle. I w końcu pragnął działać jak najlepiej".

Organ stronnictwa katolickiego *Vaterland* pisze co następuje: „Obecną, nową sytuacyę otaczają do tej chwili wielkie, nie dające się przeniknąć ciemności. Baron Gautsch, przyszły prezydent ministrów, jest zanadto doświadczonym i zręcznym mężem, aby miał ze swych planów i zamiarów usuwać tajemniczą zasłonę, zanim je w czyn wprowadzi. Trudne zadanie, oczekujące bar. Gautscha, znanem jest każdemu. Ma on zgnieść obstrukcyę lewicy, nie prowokując obstrukcyi ze strony prawicy. Zadanie to równa się temu, o którem mówi niemieckie przysłowie: „Allen Leuten recht gethan, ist eine Kunst, die Niemand kann", W ostatnich czasach powiększyła się znacznie liczba ludzi, którzy udają, jakoby wierzyli w to, iż tylko osoba hr. Badeniego stanowiła przeszkodę w zbliżeniu się stronnictw. Powodzenie lub niepowodzenie misyi br. Gautscha stanowić będzie próbę, czy ci ludzie mają racyę lub nie. Powiadamy: powodzenie lub niepowodzenie, gdy nie jest wykluczonem, że br. Gautschowi nie uda się osiągnąć tego, czego osiągnąć nie mógł ani hr. Badeni, ani wielu jego poprzedników. Być może, iż misya bar. Gautscha ma być ostateczną próbą normalnego załatwienia prowizoryum ugodowego. Być może także, iż przy odnośnych rokowaniach okaże się, że to nie jest próba ostateczna — istnieje bowiem jeszcze większość w Izbie. Dopiero, gdyby nie stało tej większości, możnaby przypuszczać, że wszystkie, nawet ostatnie węzły zerwano".

Listy ekonomiczne.

Bilans handlowy monarchii za pierwszych 10 miesięcy — Przyczyna zwiększenia importu — usiłowania ożywienia wywozu.

Mamy już wykaz handlu zagranicznego monarchii aż po koniec października. Smutny stan rolnictwa odbija się w tym wykazie, jak to można było przewidzieć znacznem zmniejszeniem nadwyżki wywozu nad dowozem. Ogółem wywieziono towarów za 639·7 mil. (t. j. o 8 mil. więcej, niż w roku 1896) dowieziono zaś za 608·8 mil. (t. j. o 28·4 mil. więcej, niż w roku 1896). Z porównania obu tych cyfr wprawdzie zawsze jeszcze wynika nadwyżka wywozu blisko 31 mil. ale bilans pogorszył się znacznie, bo o jakie 20½ mil. W przeszłym roku który z pewnością nie należał do najświetniejszych, bilans 10 miesięczny zamykał się nadwyżką 51·3 mil. W tych kilku cyfrach można wyczytać powody tego znacznego pogorszenia bilansu. Dowóz zboża podniósł się o 12·3 mil. (na 22·3 mil.) a wywóz tylko o 300.000 złr. (na 30·3 mil). Z tej jednej więc pozycyi ubyło 12 mil. złr. Wywóz cukru upadł z 57 mil. (w r. 1896) na 48·3 mil. t. j. o 6·7 mil. złr. Wywieziono mąki, słodu, zboża i owoców strączkowych razem 5·2 mil. cnt. metr. (mniej o 0·2 mil. cnt. metr.) Dzięki cenom wyższym mniejszy ten wywóz przyniósł jednak 1½ mil. złr. więcej, niż w roku 1896 (54·4 mil, i 52·9 mil.) Z cyfr tych atoli nie można wysnuwać optymistycznych wniosków; prawdziwy stan rzeczy okazuje się bowiem dopiero z zestawienia ich z cyframi dowozu. Podczas gdy wywóz całej tej kategoryi towarów podniósł się o 1½ mil. (przeważnie mąka i owoce strączkowe), dowóz wzrósł o 13·1 mil. z 17·4 mil. na 30·5 mil. złr.) Ceny zaważyły wprawdzie przy wywozie słodu, mąki i t. d., zaważyły jednak więcej jeszcze przy dowozie. W roku ubiegłym bilans handlu zbożem i mąką zamykał się nadwyżką eksportu 35.5 mil., w roku bieżącym nadwyżka ta wynosi tylko 24 mil. zł. Zmniejszyła się więc o 11.5 mil. zł.

Nadto i wywóz fabrykatów zmniejszył się, a dowóz powiększył. Po tylu hałasach i nawoływaniach, że Austro-Węgry są skazane na pokrywanie długów zagranicznych fabrykatami, cyfry takie, jak zmniejszenie się wywozu w tym dziale o 7.7 mil a zwiększenie dowozu o 10.8 mil zł. zastanowić muszą i najgorliwszych przeciwników rolnictwa. Co prawda, nadwyżka wywozu fabrykatów zawsze jeszcze wynosi 101.5 mil. zł. Ale już nieraz wykazywano, że nadwyżka ta czysto rachunkowa nie ma żadnego głębszego znaczenia. W każdym fabrykacie zawarty jest surowiec albo półfabrykat, a te surowce i półfabrykaty sprowadza się z zagranicy (jak bawełnę, jedwab, chemikalia itd.). Uwzględniając ten dowóz (niestety niewykazywany ściśle w każdej gałęzi fabrykacyi), doszlibyśmy do cyfr całkiem innych. Przemysł fabryczny gdzieniegdzie nie pokrywa jeszcze nawet własnych potrzeb kraju, a już wcale nie może być mowy o tem, żeby on był podstawą handlowej polityki monarchii w stosunkach jej z zagranicą.

Równocześnie prawie z pojawieniem się wykazu handlu zewnętrznego monarchii za pierwszych 10 miesięcy, odbywała się w Wiedniu ankieta nad kwestyą podniesienia eksportu. Brali w niej udział najwybitniejsi przemysłowcy, związani w stowarzyszeniu „Central-Verband der Industriellen". Mowy uczestników ankiety żywo ilustrują stosunki handlowe Austro-Węgier. Hofrat Hallwich powiedział dowcipnie, że w monarchii tak mało jest kupców na większą skalę, iż gdyby powała sali, w której obrady się toczyły, zwaliła się na zgromadzonych, „zabiłaby cały eksport austryacki". Najważniejsze uchwały ankiety dotyczyły założenia akademii eksportowej i kolonialnej w Wiedniu, utworzenia towarzystwa handlowego dla eksportu austryackiego, i kwestyi premii eksportowych. Dotychczasowe szkoły handlowe nie dają wychowankom swym dostatecznego wykształcenia fachowego. Państwo w tym kierunku za mało robi. Węgry wysyłają delegatów do Niemiec, aby podpatrzyli tamtejszy przemysł i przeszczepiali zeń, co tylko można, do kraju własnego. Fabryka wachlarzy w Wiedniu np. stoi bardzo wysoko, ale nie ma reprezentantów, należycie obznajomionych z obcymi targami, wskutek czego wywóz tych wachlarzy nie dosięga wielkich rozmiarów. Austrya eksportuje do Francyi i do Anglii, jedwab austryacki idzie aż do Lyonu; pomyślny wynik naszego handlu z zagranicą zawisł więc przedewszystkiem od energii jednostek. Brak kupiectwa wykształconego uczuwać się daje każdym razem, kiedy otwierają się nowe targi dla naszych towarów. I tak zaniedbaliśmy nawiązanie stosunków z Azyą wschodnią, zwłaszcza z Japonią, a podobne zaniedbania popełnia się u nas co chwila. Założenie akademii, której zdaniem byłoby wychowywać kupców ze zmysłem praktycznym idących w świat, aby zdobywać towarom naszym nowe rynki zbytu, jest nieodzowną koniecznością.

Taka osobista interwencya kupców nie da się niczem zastąpić, w szczególności nie można jej zastąpić składami wzorów, utrzymanymi za granicą. Składy te nigdy nie mogą być zupełne, a więc niedokładny dają obraz przemysłu. Ciągłe ulepszenia fabrykacyi zmuszają też do ciągłego odnawiania wzorów, a to połączone jest z wielkimi kosztami, które pokrywać mogłoby tylko państwo, bo żaden przedsiębiorca nie zechce ich ponosić na własne ryzyko. Możnaby jeszcze mówić o składach wzorów z poszczególnych gałęzi przemysłu, ale takich składów państwo popierać nie może, nie chcąc się narażać na zarzut jednostronnego uwzględniania niektórych tylko firm. Cały więc pomysł składów towarów eksportowych jest niefortunny i zniknąć musi raz na zawsze z porządku dziennego wszelkich obrad nad podniesieniem handlu zewnętrznego.

O wiele ważniejszym środkiem byłoby — zdaniem członków ankiety — stworzenie towarzystwa handlowego, które rozporządzając wielkim kapitałem mogłoby utrzymać za granicą filie i wprost sprzedawać odbiorcom zagranicznym towary austryackie. W Austryi kapitału mało, a każdy eksporter z osobna za słaby jest do utrzymywania zamorskich stosunków. Nie ma wielkiego kupiectwa, pośredniczącego między fabrykantem a targiem obcym. Fabrykant musi być technikiem, pośrednikiem i bankierem w jednej osobie. Towarzystwo handlowe dla eksportu austryackiego zobowiązane do sprzedawania wyłącznie tylko austryackich towarów, mogłoby zaradzić tym brakom i niedogodnościom.

W końcu ankieta domaga się także premii eksportowych! Surowiec — argumentuje ona — w Austryi po większej części jest za drogi, a to z powodu wysokich ceł u nas zaprowadzonych; więc eksporter nie może podejmować konkurencyi z niemieckim lub francuskim fabrykantem, zatem niektórym gałęziom produkcyi wypada koniecznie przyznać premie wywozowe. Żądanie to znane jest nie od dzisiaj. Ale któż ma te premie płacić? Czy rolnik, rzemieślnik, urzędnik, kupiec mniejszy, mają płacić większe podatki, aby eksport opłacał się fabrykantom? Czyż nie zabrnęliśmy już dostatecznie z cukrem? czyli mamy wytworzyć u siebie sztuczną hyperprodukcyę żelaza, bawełny, płótna, rękawiczek, mebli, aby potem mieć alternatywę krachu, lub ciężkich ofiar ze skarbu państwa? Cokolwiek ma się zrobić w celu podniesienia wywozu, musi być zrobione przez samych eksporterów, państwo może im użyczać wpływu moralnego, ale nic więcej.

Kościół katolicki oddany protestantom; — Odłączenie księstwa Cieszyńskiego od Dyecezyi wrocławskiej.

W *Gazecie Kościelnej* czytamy: Smutnego rozgłosu nabrało pozwolenie, dane przez kardynała Koppa, aby w mieście Reichenbach protestanci, budujący sobie nowy zbór, mogli przez przeciąg jednego roku używać do swego nabożeństwa, prawda, że nie parafialnego ale sukkursalnego, poklasztornego, katolickiego kościoła. Ażeby należycie i sprawiedliwie ocenić to pozwolenie, które tyle zgorszenia wywołało u nas, trzeba wiedzieć, że w Niemczech w bardzo wielu miejscach katolicy i protestanci wspólnie i jednocześnie używają tego samego domu Bożego. Kaplice więzienne np. zawsze są spólne, niektóre zaś kościoły albo na mocy układu albo nawet od czasów rozdwojenia XVI wieku służą obu wyznaniom, które się dzielą godzinami. Protestanci, nie mając najśw. Ofiary, nie dopuszczają się świętokradztwa swemi modłami a zwyczaj uchyla *periculum perversionis*. Nie ma więc w pozwoleniu, udzielonem przez kardynała Koppa, stosownie do miejscowych okoliczności zdrady religii, za jakąby u nas je poczytano, choć uczucia katolickie niewątpliwie tem są dotknięte, że świątynia prawdy ma być na pewien czas oddaną na przybytek błędu. Nie naszą rzeczą jest członkowi Kollegium św. dawać nauki, bo ma on nad sobą wyższą władzę, do której w razie potrzeby to należy. Wolno tylko przypomnieć, że Jego Eminencya jest człowiekiem nadzwyczaj rozumnym, który zaczął od stanowiska małego urzędnika pocztowego a zostawszy kapłanem, doszedł do tak wysokiej godności. Nie można mu odmówić zasług: kazał klerykom we Wrocławiu uczyć się po polsku, do czego zaproszono profesora Wojciecha Jarochowskiego; sam po polsku nie umiejąc, każe przecież podczas wizyt pasterskich w swojej obecności po polsku do ludu przemawiać. Dyplomacya jego miewa jednak takie objawy, które Polaków i katolików niekiedy boleśnie dotykają. Nie zapomnimy nigdy, że ks. Kopp, powołany do izby panów pruskiej szczególniejszem zaufaniem cesarskiem, które się dotąd żadnego biskupa katolickiego nie stało udziałem, nie wystąpił w naszej obronie, gdy wniesiono ustawę o kolonizacyi i wolał się od głosowania usunąć, chociaż dla każdego rzeczą jest jasną, że kolonizacya a protestantyzacya, to jedno i to samo. Przed kilku laty pozwolił także ks. Kopp, aby protestant, kollator pewnego katolickiego kościoła na granicy Wielkopolski, mógł brać w tym kościele ślub. O ile sobie przypominamy, nie skorzystano z tego pozwolenia, ale pamięć o niem pozostała.

Ponieważ ciągle się jeszcze po gazetach utrzymuje wymaganie, aby austryackiego Szlązka część polską od dyecezyi wrocławskiej oderwać a do krakowskiej przyłączyć, i ono nawet aż do Rady państwa się przecisnęło, trzeba raz wyjaśnić, że choć ze względów narodowych dla nas pożądane, jest to *pium desiderium*, wobec stosunków istniejących rzeczą zupełnie niemożliwą, czystem sięganiem motyką po księżyc. Księstwo Cieszyńskie, o które sprawa chodzi, jest częścią dawnego Szlązka, który nie tylko historyczny związek z Polską od dwunastego wieku utracił, ale, co najgorsza, wszedł od wieku XIV w stosunek zawisłości formalnej od korony czeskiej. Wiemy, że Czechów najgorętszem pragnieniem jest, aby Cesarz austryacki uznał historyczną odrębność dawnego królestwa czeskiego i koronował się koroną św. Wacława, t. j. Czech, Morawy i Szlązka. Któż więc może przypuścić, aby się Czesi zgodzili na oddanie kraju, który uważają jako część swego terytoryum, pod władanie biskupa galicyjskiego? Niebo i ziemię by poruszyli, aby temu przeszkodzić, a wolno wątpić, żeby rząd austryacki dla miłości Polaków narażał sobie cały naród czeski, znany ze swojej zaciętości. Na Spiżu, który aż do rozbioru Polski należał do dyecezyi krakowskiej, a potem przyłączony został do Węgier, mieszka także pewna liczba ludności (w okolicy Czerwonego Klasztoru), która mówi po polsku, tym samym językiem, co po galicyjskiej stronie, choć dziś, dla braku polskich księży, na słowackich przywykła modlić się książkach. Niechże pokusi się ktoś w imię narodowości, oderwać część Spiża od dyecezyi spizkiej i przyłączyć ją na powrót do krakowskiej! Rewolucyęby podnieśli Węgrzy, którzy nawet marnych skał obok Morskiego Oka, wydartych nam na mocy urojonych pretensyj, wedle słuszności wrócić nam nie chcą. Coś podobnego jest ze Szlązkiem, w stosunku jego do Czech. Nigdy nam go Czesi nawet co do kościelnej jurysdykcyi nie odstąpią, a na swojem pograniczu są tak samo z natury rzeczy nienawistnymi wrogami jak Niemcy i czechizują polską ludność. Pamiętać jeszcze należy, że księstwo Cieszyńskie ma ludność przeważnie polską, ale także kilkadziesiąt tysięcy Czechów we Frydku i w okolicy, i ze trzydzieści tysięcy Niemców w Bielsku i jego sąsiedztwie, tudzież po miastach. Zniemczeni Polacy, którzy się mają za coś lepszego niż ubogi polski lud, równieżby się wszelkiemi siłami opierali połączeniu kościelnemu z Galicyą. Nie zapominajmy, że ks. biskup Pukalski, choć nosił polskie nazwisko, jako urodzony w Cieszynie i w szkołach niemieckich wychowany, Niemcem przecież był i takim do śmierci pozostał. Tak samo jedyny biskup sufragan cieszyński, ks. Śniegoń, mający nazwisko tak polskie jak mało kto, także z Cieszyna rodem, po za obrębem kościoła nigdy inaczej nie mówił jak po niemiecku. Między duchowieństwem obecnem, oprócz ks. Świeżego, ks. Londzina i ks. Karowskiego, który przybył z krakowskiej dyecezyi, nie wiele się znajdzie takich księży, którzy się za Polaków uważają. — Większość kleru księstwa Cieszyńskiego stanowią Polacy wynarodowieni albo obojętni, lub też Czesi, Morawianie albo Niemcy. Ci z pewnością nie będą pragnęli dostać się pod biskupa polskiego. Ale jest jeszcze jedna strona, którаby za żadną cenę nie dopuściła połączenia Cieszyńszczyzny z biskupstwem krakowskiem. Jest to potężna falanga protestantyzmu, skojarzona z przedstawicielami liberalizmu niemieckiego.

Na czele protestantów, przeważnie Polaków, stoi superintendent cieszyński Haase, człowiek nadzwyczaj rozumny i energiczny, a śmiertelny wróg Polaków i katolicyzmu. Takiego wpływu jak on nikt drugi na Szlązku nie ma. Z nim cała rzesza liberalnych urzędników krajowych i prywatnych, w służbie wielkich panów, zwłaszcza arcyksiążęcej pozostających. Organem tego liberalno-antikatolickiego stronnictwa jest *Silesia*, wydawana po niemiecku przez renegata Kazimierza Stanisławskiego, który w charakterze „literata z Cieszyna" brał w r. b. udział w 25 letnim obchodzie jubileuszowym wychowańców jednego z wyższych zakładów naukowych we Lwowie. Cała własność ziemska w księstwie Cieszyńskiem jest w ręku kilku magnatów: arcyksięcia Fryderyka, ks. Sułkowskiego z Bielska, który jest Niemcem, hr. Larischa i t. p. Ich oficyaliści, albo protestanci albo liberalni, wszystkiem trzęsą. Spodziewać się, że pan Haase i cała kohorta dla Kościoła obojętnych albo mu wręcz nieprzyjaźnych urzędników, powiedzmy lepiej: cała niemal krajowa inteligencya przyjmie milcząco zwierzchnictwo biskupa krakowskiego, nie mówiąc o politycznych prawach korony czeskiej, jest naiwnością bez granic. Za wcieleniem kościelnem do Galicyi byłby katolicki lud polski, o ile nie jest obałamucony, i pewna, niewielka liczba księży patryotów. Większość duchowieństwa wcale sobie tego nie życzy, bo jest nam obca i w adresie do kardynała Koppa przed kilku laty oświadczyła to w imieniu wszystkich uroczyście.

Jedyny sposób wyjścia z trudności, aby wilk był syty i koza cała, byłby następujący. Porzucić myśl niemożliwą połączenia się z krakowską dyecezyą a starać się u Stolicy Apostolskiej o utworzenie z Księstwa Cieszyńskiego wikaryatu apostolskiego z biskupem na czele. Biskup wrocławski czerpie książęce swe dochody nie z części pruskiej ale austryackiej, z dóbr ogromnych, które leżą w drugiej, czysto niemieckiej części austryackiego Szlązka gdzie są miasta Freiwaldau i Zuckmantel (środkowa część, niemiecko czeska, z Opawą, należy do archidyecezyi ołomunieckiej). Słuszność prosta dowodzi, że austryacki Szlązk, dostarczając swemu pasterzowi dochodów wspaniałych, jest pokrzywdzony, skoro w obrębie jego granic ani biskupa nie ma (po ks. Śniegoniu, którego wywyższył ks. biskup wrocławski Herzog, ks. Kopp nie chciał żadnego innego mieć w Cieszynie sufragana), ani też pasterz dyecezyi nie umie do wielkiej części swych owieczek w ich rodowitym przemówić języku. Niemiecka część austryackiego Szlązka nie tyle jeszcze tę krzywdę cierpi i ma tę korzyść, że na zamku johannisberskim książę-biskup część roku przepędza i dochodów swoich zużywa. W stosunku do tego, jest księstwo cieszyńskie mocno upośledzone. Drażliwość Czechów jako też miejscowego liberalnego stronnictwa, uchyliłoby się, dając jednak krajowi pasterza, zdolnego przemówić do ludu jego mową, gdyby się udało przeprowadzić urządzenie wikaryatu apostolskiego, którego utrzymanie przynajmniej w części mógłby opędzać dochodami ze swoich dóbr austryackich książę-biskup wrocławski. Wikaryusz apostolski z zupełną jurysdykcyą i niezależnością biskupią (jak np. w ks. luxemburskiem) jest, że się tak wyrazimy, tańszy, bo się obywa bez kapituły. Kto chce istotnie w sposób roztropny dopomódz polskiej ludności w księstwie cieszyńskiem do osiągnienia w granicach możliwości jej słusznych praw na polu kościelnem, ten winien zaniechać popierania niepraktycznej a zatem płonnej myśli kojarzenia Cieszyna z Krakowem, a natomiast propagować myśl ustanowienia oddzielnego wikaryatu apostolskiego w Cieszynie i na właściwej, legalnej drodze starać się o jej urzeczywistnienie. Wszelkie nierozważne odzywania się, zaszkodzą tylko sprawie, której pragniemy dopomódz.

Katastrofa w Odesie.

W pobliżu Odessy a tuż nad brzegiem morskim znajduje się miejscowość, zwana Mały Fontan. Latem, miejscowość ta, dla swego uroczego położenia, jest celem wycieczek mieszkańców Odessy, którzy odbywają tam pielgrzymki, aby uciec od gwaru miasta, nasycić się świeżem morskiem powietrzem i napatrzyć cudownemu widokowi na pełne morze. Oprócz tego wybiera się do małego Fontanu mnóstwo osób na całe lato. To też cała miejscowość pełna jest will i domków, przeznaczonych na letnie mieszkanie.

W nocy z dnia 17 na 18 listopada wysoki brzeg Małego Fontanu uległ katastrofie, w skutkach podobnej do trzęsienia ziemi. Już około 5 po południu widać było pękanie ziemi na tym brzegu, które wzmagało się coraz bardziej. Około godziny 10 w nocy poczęły się odrywać olbrzymie kawały brzegu i lecieć do morza, tak, że około 12-tej w nocy duża przestrzeń ziemi była już w morzu. Kilka domów i will zupełnie zniknęło z powierzchni ziemi i potoczyło się w morze razem z usuwającą się ziemią. Bardziej oddalone budowle ucierpiały także od katastrofy i bądź runęły, bądź pokręciły się i popaczyły. Równocześnie z zapadaniem się ziemi, wynurzyła się z głębi fal morskich, duża przestrzeń dna morskiego, tworząc olbrzymią fantastyczną górę, pokrytą wodorostami, ślimakami i trupami ryb, które nie zdołały umknąć przed katastrofą.

Naoczny świadek katastrofy, właściciel jednej z will, uległych zniszczeniu, Zimmermann tak opisuje przebieg katastrofy:

„Wczoraj około godziny 5-ej po południu przyjechałem do willi. Już o tej porze pokazały się pękania ziemi, lecz mało znaczne. W nocy wzmogło się pękanie ziemi i w moich oczach wille zaczęły się krzywić, przybierać kształty fantastyczne, ziemia jakby się kołysała i czułem, że ustać nie mogłem na nogach. Sądziłem, że mam zawrót głowy, później wydało mi się, że to jest lekkie trzęsienie ziemi, bo w Odessie bywają takie trzęsienia ziemi. Widzę, że w jednym z domków pękają szyby, a rama wychodzi z zawias, jakby ją kto wypierał. Nagle około godziny 11-ej ziemia się zatrzęsła i olbrzymi kawał odcięty został od góry i poszedł w stronę brzegu. Kawał ten rozsypał się wkrótce na części, z których jedne zatrzymały się, inne poszły do wody. Noc była widna i mogłem dobrze obserwować wszystko stojąc nad brzegiem, naprzeciw willi Isakowicza. Całą noc, do rana, działo się tam coś niezwykłego. Oczom swoim nie wierzyłem, gdy nastąpił świt, ujrzałem podobną przemianę. Morze, jakby się przelękło huku i zerwania się brzegu, uciekło daleko, gdyż pokazało się dno morskie z kamieniami olbrzymiemi. Dziś trudno poznać to wszystko, taka nastąpiła zmiana dekoracyj. Z willami przepadła i ziemia. Kto wynagrodzi nam te straty, do kogo wnosić skargę o ich zwrot, Bogu tylko wiadomo."

Zrozumiałem jest to westchnienie właściciela pogrzebanej willi; ale przecież, jak zwykle, było i przy tej katastrofie szczęście w nieszczęściu. Szczęściem jest to, że katastrofa zdarzyła się w obecnej porze a nie latem, kiedy w pogrzebanych dziś willach i domkach mieszkały tysiące ludzi. Na razie straty są tylko materyalne, a że trafiają przeważnie ludzi bogatych, więc choć duże, dadzą się przeboleć. Co do tych strat, to dotknęły one nietylko tych, których nieruchomości zostały zniszczone. Ucierpią na tem wszyscy właściciele domów pozostałych w Małym Fontanie, gdyż domy te dla niebezpieczeństwa ponownej katastrofy długo będą niezamieszkane.

Co do przyczyn katastrofy, to geolog prof. Sincow dowodzi, że zapadanie się brzegów morskich pod Odesą wynika z barbarzyńskiego rabowania z gruntu kamienia piaskowego, z którego przeważnie stawiają tam budowle. Cała Odesa stoi na takim gruncie i nabywca ziemi ma gotowy materyał budowlany, chodzi tylko o wydostanie tego kamienia z gruntu. Więc rozpoczyna się wydobywanie tego kamienia, krajanie go na bryły i materyał budowlany już gotowy. Próżnia po wydobyciu kamienia nie bywa niczem zasypana, wody deszczowe i śniegowe zapełniają te próżnie, rozmiękczają je i to wywołuje właśnie owo zapadanie się brzegów morskich.

Że podobne katastrofy już się zdarzały w Odesie, dowodzą tego do dziś dnia pozostałe ślady, chociaż na nie nikt nie zwraca uwagi. Zapadanie się gruntu odeskiego dało się już we znaki na początku bieżącego stulecia i dowodzi, że z czasem za kilkaset lat, Odesa posunie się w głąb bardzo, gdyż coraz to ziemia ubywa, zapada się i uchodzi do mora.

Z izby sądowej.

Lwów 1 grudnia.

(*Zabójstwo.*)

Sędziowie przysięgli potwierdzili jednogłośnie winę oskarżonego o zabójstwo Michała Romanowa. Na tej podstawie trybunał wydał wyrok, skazujący oskarżonego na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

* * *

Złoczów 30 listopada.

(*Zabójca respicienta.*)

Sąd przysięgłych uwolnił jednogłośnie obwinionego Jana Szklińskiego.

Kronika.

Lwów 1 grudnia.

Nasz feljeton. W dzisiejszym numerze rozpoczynamy druk powieści p. t. „Dzieje małżeństwa" p. S. Pileckiego. Na powieść tę zwracamy uwagę wszystkich smakoszów literackich, jest to bowiem do pewnego stopnia małe arcydzieło.

Zjazd prezydentów okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego celem porozumienia się co do podziału czynności sądów na rok 1898 wedle nowej instrukcyi sądowej, rozpoczął się wczoraj. Ministra sprawiedliwości na konferencyi tej reprezentuje radzca ministeryalny dr. Zawadzki. Konferencye te budzą wielkie zainteresowanie ze względu na doniosłość zapaść mających decyzyi. Z okazyi tego zjazdu odbyło się też wczoraj wieczorem w gościnnym domu państwa prezydentostwa Tchórznickich świetne przyjęcie, na które otrzymali zaproszenie pp. radzca ministeryalny dr. Zawadzki, prezydenci dr. Korytowski, Lidl, dr. Dylewski, Wessely, dr. Bauch, radzcowie dworu Woroniecki, Hofmokl i Korn, prezydent miasta Małachowski, prezydenci Ramski, Szymonowicz, Stefko, Kunzek, Chorzemski, Spławski, Żminkowski, Sahanek, Posochowski, Hince, Przyłuski, prezydent Izby adw. Roiński, wiceprezes tow. praw. Till, prof. Balasits, członek Wy-

działu kraj. Sawczak, prezydent Izby notaryalnej Lenartowicz i radzca sądu kraj Misiński.

Otwarcie herbaciarni przy ulicy Gródeckiej l. 33 odbyło się dzisiaj przed południem. Poświęcenia lokalu dokonał ks kan. Świsterski, proboszcz parafii św. Anny. Z łona Rady miejskiej uczestniczył w uroczystości p. wiceprezydent Michalski, jako gospodarz dzielnicy II komisarz jej p. Sąsiada, z łona komitetu pań, zajmujących się prowadzeniem herbaciarni, panie: prezydentowa Małachowska, Brajerowa, Gostyńska, Kamberska, Kłosowska, Łomnicka, Legieżyńska, Rottermanowa, Treterowa i Torosiewiczowa. Obowiązki gospodyni w przyjęciu gości pełniła przewodnicząca komitetu pani wiceprezydentowa Michalska.

Herbaciarnie, niestety nieliczne w naszem mieście, oddają biedakom ogromną przysługę, bo za jednego centa otrzymuje się w nich szklankę herbaty i bułkę. Korzystają z tego dobrodziejstwa nawet studenci. Pani Michalska, która serdecznie oddaje się tej instytucyi, pragnąc zebrać nieco funduszów na jak najrychlejsze otwarcie sezonowe drugiej herbaciarni, na ul. Żółkiewskiej, umówiła się już z dyrekcyą lwowskiego teatru, iż na dochód tej herbaciarni odbędzie się dnia 29 bm. w teatrze lwowskim składane przedstawienie, połączone z koncertem przy współudziale najlepszych naszych artystów i muzyków. Biletów na to przedstawienie dostać można już począwszy od dnia dzisiejszego u pani wiceprezydentowej Michalskiej. Filantropi nasi z pewnością nie odmówią poparcia temu szlachetnemu dziełu i wykupieniem wszystkich biletów stworzą dla drugiej herbaciarni dostateczną podstawę materyalną. Zaznaczyć winniśmy, że w urządzanych rok rocznie w zimie herbaciarniach wydaje się ubogim dziennie przeciętnie 600 porcyj herbaty.

Konkurs rozpisuje Wydział powiatowy w Brzeżanach na posadę rachmistrza przy otworzyć się mającej z Nowym Rokiem powiatowej kasie oszczędności w Brzeżanach. Termin do 20 bm.

Katastrofa kolejowa pod Warszawą. Onegdaj o godzinie 8 rano zderzyły się dwa pociągi kolejowe na stacyi Tłuszcze w pobliżu Warszawy. Z pogruchotanych wagonów wydobyto dwanaście osób zabitych, 15 bardzo ciężko pokaleczonych, a 24 lekko rannych. Powodem tego strasznego wypadku było — jak przypuszczają — złe ustawienie zwrotnicy.

Jubileusz 40-letniej służby obchodził wczoraj dyrektor lwowskiej policyi, p. Krzaczkowski. Z tego powodu urzędnicy Dyrekcyi policyi i urzędnicy biura prezydyalnego Namiestnictwa złożyli jubilatowi gratulacye.

Taki sam jubileusz obchodził też wczoraj starszy radzca prokuratoryi skarbu dr. Alfred Zygadłowicz. Koledzy lwowscy ofiarowali jubilatowi piękny album, zaś urzędnicy krakowskiej ekspozytury Prokuratoryi skarbu adres gratulacyjny.

Czytelnia katolicka urządziła wczoraj wieczorek ku czci Mickiewicza. Zagaił go znakomitą, ożywioną szczerym duchem patryotycznym, przemową prof. Lityński. Nastąpił potem szereg całkowicie udatnych produkcyi muzycznych i wokalnych, co wszystko razem wypełniło prawie dwie godziny. — Wieczorek udał się nad wszelkie oczekiwanie, a był to pierwszy wieczorek tego rodzaju w „Czytelni katolickiej". Wczoraj zrobiono w tym kierunku pierwszy krok. Dowiódł on, że przy dobrej woli zawiązanego w tym roku w „Czytelni" kółka amatorskiego, można wielce ożywić zebrania członków „Czytelni", bo są siły własne i to siły utalentowane, a przytem pełne ochoty do rozbudzenia w „Czytelni" na szeroką skalę życia towarzyskiego. I w istocie tam, gdzie gromadzą się setki przedstawicieli najinteligentniejszej katolickiej publiczności tam obok poważnych tygodniowych pogadanek, wieczorki towarzyskie powinny mieć swe miejsce. A zatem początek zrobiony, czekamy dalszych postępów. Wczoraj sale „Czytelni" były przepełnione.

Rusini między sobą. W ruskiem stowarzyszeniu gimnastycznem „Sokił" we Lwowie, gdzie — jak zresztą w wielu innych ruskich Stowarzyszeniach — wre walka pomiędzy t. zw. ukraińcami a moskalofilami, przyszło wreszcie do skandalu. Ruskie Stowarzyszenia lwowskie odbywały niedawno naradę nad sposobem upamiętnienia 50 tej rocznicy zniesienia pańszczyzny. Dwaj delegaci ruskiego „Sokiła" oświadczyli jednak na tych naradach, że jako ukraińcy nie są w położeniu pracować wspólnie wraz z moskalofilami. Dowiedziawszy się o tem prezes „Sokiła", Nahirny, eks-kandydat na posła, wykluczył owych dwóch członków ze Stowarzyszenia. Odtąd starcia obydwóch obozów stały się częstszemi i ostrzejszemi, aż wreszcie ukraińcy zamknęli lokal, który uważali za swój, przed moskalofilami. Przez pewien czas było cicho, bo i zebrań w „Sokile" zaprzestano Lecz pan Nahirny za wygraną nie dał i zażądał pomocy policyi, aby uzyskać zajęty przez ukraińców lokal. Policya oczywiście interwencyi odmówiła. Nahirny tedy w sobotę wtargnął gwałtem do „Sokiła" i porozbijał kłódki i zamki. Ukraińcy teraz upomnieli się o swoje i policya rada nie rada musiała wkroczyć, spisać protokół i oddać w rezultacie sprawę prokuratoryi państwa.

Przy wypłacie dyet poselskich nie wypłacono posłom wykluczonym 30 zł. w myśl wniosku Falkenhayna Posłowie ci są tak roznamiętnieni, że mają podobno zamiar wystąpić ze skargą na drogę sądową.

Gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Pistyniu nadało namiestnictwo ks. Onufremu Semionowi, plebanowi z Debesławiec.

Lwowski klub szermierzy w przesłanem nam piśmie oświadcza, że nie solidaryzuje się z demonstracyą urządzoną w niedzielę przez pewien odłam lwowskiej młodzieży akademickiej i jako Towarzystwo rdzennie polskie protestuje przeciw powziętym na zgromadzeniu tego odłamu akademików rezolucyom, pochwalającym zachowanie się w parlamencie posłów Wolfa, Schönerera i innych.

Z poparzonych onegdaj w warsztatach kolei państwowej we Lwowie czterech robotników trzej umarli wczoraj w szpitalu powszechnym

Samobójstwo żebraczki. Siedmdziesięcioletnia żebraczka Katarzyna Mysz, prawdopodobnie trapiona niedostatkiem, uwiązała sobie u szyi kamień i wskoczyła głową na dół do basenowej studni przy ul. Źródlanej. Ludzie, którzy przyszli po wodę, około godziny 6-tej wieczorem dostrzegli topielca, zawiadomili więc Towarzystwo ratunkowe, które denatkę wydobyło i oddało do kostnicy.

W rubryce samobójstw niestety zawsze obfitej, mamy też do zanotowania inny tragiczny wypadek. Oto żona warszawskiego adwokata, Jadwiga Lange, odebrała sobie wczoraj życie w Wiedniu w jednym z zakładów kąpielowych. Desperatka cierpiała na silny rozstrój nerwowy. Kula rewolwerowa położyła kres jej cierpieniom.

Probostwo cieszyńskie nadał biskup wrocławski swemu kanclerzowi w Cieszynie, ks. msgr. Janowi Sikorze. Ludność polska miejscowa jest tem bardzo uradowana, bo ks. Sikora jest dobrym Polakiem i bardzo zacnym i kochanym kapłanem.

Polacy na Syberyi. Przy budowie kolei transsyberyjskiej odkryto we wsi Lebiedianka obfite pokłady węgla kamiennego, którego eksploatacya już się rozpoczęła. Odkrycie nastąpiło całkiem przypadkowo. Oto niejaki Zieliński, przedsiębiorca robót ziemnych przy budowie średnio-syberyjskiej kolei żelaznej, przybywszy do wsi Lebiedianka, zauważył najniespodziewaniej, że miejscowy kowal używał w swej kuźni węgla kamiennego. Zapytany, skąd węgiel sprowadza odpowiedział, że to miejscowy, a następnie wskazał miejscowość, w której węgiel znajdował się niemal pod samym wierzchem. Zieliński skorzystał ze szczęśliwej okoliczności; zakopał słupy i podał gdzie należy zawiadomienie o odkryciu wraz z prośbą o wydzielenie mu odpowiedniego terenu dla eksploatacyi węgla. Dowiedziawszy się o tem inżynier Sakowicz, funkcyonujący przy budowie linii kolejowej postawił także na los szczęścia dwa słupy i poczynił prawem górniczem przepisane kroki. Wreszcie zarząd dóbr państwa wysłał swego inżyniera, który zajął wszystkie okoliczne przestrzenie, z wyjątkiem terenu zajętego przez Zielińskiego i Sakowicza. Z wiosną roku bieżącego rozpoczęto poszukiwania w głuchej tajdze. Rezultatem tych poszukiwań było znalezienie znacznych pokładów węgla kamiennego w bezpośredniej bliskości kolejowej. Prócz tego znaleziono podobno rudę żelazną, glinę zdatną do wyrobu porcelany, grafit i t. p. kopalniane bogactwa. Inżynier Sakowicz wybudował szachtę w półwiorstowem oddaleniu od linii, i do tej szachty położonej w szczerej tajdze, budować się będzie kosztem skarbu odnoga kolejowa.

Ponieważ Zieliński i Sakowicz nie posiadali funduszów, potrzebnych do eksploatowania węgla, przeto wypadło im się starać o bogatych wspólników. Pierwszy oddał swe kopalnie kapitaliście i przedsiębiorcy petersburskiemu Michelsohnowi, który zagwarantował mu pół grosza od każdego puda dobytego węgla, zarządził systematyczne poszukiwania i otworzył na próbę jedną szachtę, przy której tymczasowo pracuje mała maszyna parowa. Sakowicz znalazł na miejscu, tj. w Tomsku, wspólników i to bogatych.

Z Monasterzysk nam piszą, że hr. Józef Młodecki nie zobowiązywał się nigdy do budowania ochronki dla ruskich zakonnic, jak to mylnie donoszono, a nawet nikomu takiego zamiaru nie oświadczał. Owszem ubolewa on, że po tylu ofiarach materyalnych, jakie poniósł na budowę tak wspaniałej cerkwi i ochronki polskiej w Monasterzyskach, nie miał nawet tyle pociechy, aby lud okoliczny przynajmniej był o tem powiadomiony i zastrzega się stanowczo przeciw dalszym podobnym wydatkom.

Towarzystwo opieki nad nieuleczalnie chorymi założone zostało w Warszawie przez pp. Ludwika Górskiego, Wiktora hr. Czackiego, Mieczysława ks. Woronieckiego i Rodryga hr. Potockiego Towarzystwo to urządza i utrzymuje przytułki dla nieuleczalnych i szpitale dla przychodzących chorych w Warszawie, na przedmieściach i w okolicach, daje bezpłatną pomoc lekarską w domu i w miarę możności obdarza pieniędzmi, ubraniem, pożywieniem i przytułkiem ubogich chorych, jeżeli ci nogą pracować.

Hygiena nogi. Przed kilku dniami wygłoszono we Wiedniu odczyt o nowym wynalazku, który powinien zainteresować koła jak najszersze. Z odczytu tego dowiedziano się, że wynalazca dr. Högyes poddał dokładnym badaniom nogi 7000 osób i doszedł do przekonania, że noga funkcyonuje wówczas najprawidłowiej, kiedy po ziemi stąpa się bosą stopą, znajdującą się w położeniu zupełnie poziomem, czemu przeszkadzają używane dotąd powszechnie obcasy i twarde podeszwy. Chodziło więc o wynalezienie takiego materyału, z którego podeszwa przystosowywałaby się do terenu i stopy. Taki materyał wynalazł dr. Högyes, używając do sporządzania podeszew mieszaniny złożonej z asbestu, nasyconego kauczukiem. Za pomocą takiej podeszwy umożliwia się równe i prawidłowe funkcyonowanie stopy. Zarazem chroni się nogę od licznych dolegliwości, jak nagniotki, odmrożenia i wogóle od zbyt gwałtownych skutków gorąca i zimna. Zarząd wojskowy postanowił już skorzystać z nowego wynalazku i zamówił u wynalazcy kilkanaście tysięcy asbestowych podeszew, gdyż na podstawie dotychczasowych prób przekonano się, że przy użyciu tych podeszew wzmaga się znacznie zdolność do marszu

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 2 w poł. +1 R., Bar. 761 Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Kto jest zbyt wielkim marzycielem w młodości, ten najczęściej w starości żebrze u życia o złudzenia — i to zawsze prawie napróżno.

Fortuna uśmiecha się do ludzi bardzo rzadko, ale śmieje się z nich bardzo często.

Okaz nieprawdopodobny, ale prawdziwy i często spotykany: mąż zazdrosny, a nie kochający swojej żony.

Jeden jest tylko środek na zachowanie młodości, nie pozwalać, aby wspomnienia nasze starzały się wraz z nami.

Są lekarze, którzy uważają chorych za pola doświadczalne do próbowania lekarstw.

Wprawdzie medycyna nie może zapobiegać śmierci, ale za to może ułatwiać ludziom przedostawanie się na tamten świat.

Kto chce się dowiedzieć, czem mógłby być, niech rozgniewa gbura, a zaraz dowie się, czem mógłby być w najgorszym razie.

Repertuar teatru. Dziś we środę „Nitouche", opera w 3 aktach Hervego. Jutro we czwartek po raz drugi „Wesołe kumoszki z Windsoru". W piątek „Małka Schwarzenkopf". W sobotę po południu „Damy i huzary". W sobotę wieczorem „Wesołe kumoszki z Windsoru". W niedzielę po południu „Nie zginęła".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Wesołe kumoszki z Windsoru", opera komiczna Ottona Nicolai, osnuta na tle komedyi Szekspira, należy niewątpliwie do rzędu arcydzieł niemieckiej literatury operowej. Dzieło to, któremu Nicolai zawdzięcza przeważnie swą sławę kompozytorską, pisane w pierwszej połowie naszego stulecia, dziś jeszcze tchnie świeżością i zachwyca nas młodzieńczą siłą pomysłów, oryginalną, aczkolwiek podług klasycznych wzorów ukształconą formą i bogactwem swych pięknych melodyi. Między utworami niemieckiej opery komicznej zajmują „Wesołe kumoszki z Windsoru" mniej więcej takie miejsce, jak „Cyrulik Sewilski" w operze włoskiej, czyli co do formy stanowić mogą wzór opery komicznej. Nie dziw więc, że najpierwsze sceny europejskie utrzymują ten klejnot operowy do dziś dnia ustawicznie na swym repertuarzu, a nadworna opera wiedeńska zalicza „Wesołe kumoszki" do dzieł najczęściej grywanych i cieszących się zawsze jak najlepszą obsadą.

Wczorajsze przedstawienie tej opery w teatrze Skarbkowskim zadowolić mogło — jak na nasze stosunki — najostrzejszych krytyków. Staranność w wykonaniu poszczególnych partyi rzeczywiście nic do życzenia nie pozostawiała, niemniej doskonale wywiązały się ze swego zadania chóry, a przedewszystkiem orkiestra. Sumienna i gorliwa praca kapelmistrza p. Jareckiego tym razem nie była bezowocna, dzięki dostateczne widocznie liczbie prób i umiejętnej po większej części obsadzie ról. Jeżeli dodamy, że wystawa pod względem dekoracyjnym i kostyumowym odpowiadała także wszelkim wymogom, to całość musiała wywrzeć jak najkorzystniejsze wrażenie na publiczności, jakkolwiek „Kumoszki" nie były obsadzone siłami co się zowie operowemi.

Falstaffa śpiewał p. Bogucki. Basowa partya niekoniecznie leży w zakresie głosu tego artysty, ale niezwykły talent akomodacyjny, wrodzony temu artyście, sprawił, że tylko tu i owdzie czuliśmy brak zasobów wokalnych; wogóle zaś znakomita a pełna prawdy i humoru gra stworzyła doskonałą postać klasyczno-komicznego bonvivanta

Role kumoszek — pani Wood i pani Page — śpiewały pp. Skalska i Kasprowiczowa. Troje tych artystów zupełnie odpowiadało swemu zdaniu, choć byłoby pożądanem, żeby „wesołe" kumoszki były rzeczywiście wesołemi, co niezawodnie nastąpi na dalszych przedstawieniach wczorajszej premiery, gdy zupełna pewność pozwoli na większą swobodę w ruchach. Pod względem muzykalnym obie partye interpretowane były doskonale, nawet z finezyą artystyczną, chociaż barwa głosu p. Skalskiej niezawsze jest przyjemną, a p. Kasprowiczowa miała niemałą trudność do zwalczenia, śpiewając partyę pisaną dla głosu altowego.

Rolę amanta Sventona odegrał bardzo poprawnie p. Orzelski. Byłoby co prawda pożądanem, żeby Sventon był bardziej lirycznym, sentymentalno-poetycznym kochankiem, niż uprawiającym tylko efekta polegające na sile herkulesowej postaci i głosu. — Annę śpiewała bardzo pięknie p. Bohussówna.

Mniejsze partye zostały oddane bez zarzutu przez pp. Myszkowskiego i Malawskiego.

Na uwagę zasługuje taniec elfów, ós i komarów, układu p. Żymirskiego.

Powodzenie wczorajszej premiery przynosi zaszczyt niestrudzonemu kapelmistrzowi p. Jareckiemu.

Teatr był pełny. *Fr. Neuhauser.*

* **Dr. Józef Kallenbach**, profesor języków i literatur słowiańskich w uniwersytecie fryburskim w Szwajcaryi. Adam Mickiewicz Kraków. Nakład Spółki wydawniczej polskiej. 1897.

Niepospolite to dzieło, w którem autor podaje psychologiczną analizę życia naszego największego poety i przedstawia w całości jego świetność i doniosłość, stanowić będzie niewątpliwie jeden z najtrwalszych pomników, jakie naród nasz wzniesie swojemu wieszczowi, celem złożenia mu hołdu i uświetnienia setnej rocznicy jego urodzin. Wyczerpująca praca dra Kallenbacha oparta jest w części na materyałach nieznanych, w części zaś na dotychczasowych opublikowanych już badaniach nad Mickiewiczem. A publikacyi tych jest szereg ogromnie duży, jeżeli uwzględnimy pierwsze oceny utworów Mickiewicza i próby określenia jego stanowiska w naszem społeczeństwie ogłaszane jeszcze za życia poety przez Mochnackiego, S. Goszczyńskiego i innych, tudzież szczegóły biograficzne, notatki i sprostowania, jakie pojawiły się w ciągu lat dziesięciu po zgonie wieszcza. Ale te najwcześniejsze sądy nie mogły określić dokładnie stanowiska poety, albowiem zbyt bliskie były jego, aby mogły ustrzedz się jednostronności zapatrywań i objąć spokojnem wejrzeniem całokształt duchowych zasług wieszcza. Wyrazem najlepszym biograficznego kierunku w studyach nad Mickiewiczem pozostała rozprawa dra Karola Estreichera, ogłoszona w „Rozmaitościach" w roku 1859, która, jako próba syntezy biograficznej dała podstawę do późniejszych badań. Dłużej trzeba było czekać na rozbiór estetyczny spuścizny poety, chociaż i na tem polu pojawienie się „Listów z podróży" Odyńca, wywołało ruch stały i wzrastający. Ruch ten objawił się nawet w mniejszych ogniskach społecznych, jak w Stanisławowie, Wadowicach i Tarnowie w postaci rozbiorów krytycznych Turczyńskiego, Habury, Zatheya, Gąsiorowskiego i innych.

Z dziełem obejmującem po raz pierwszy całość życia i poezyi Mickiewicza wystąpił dopiero Piotr Chmielowski w trzydziestą rocznicę zgonu poety. Ale i w tej pracy przeważa jeszcze biografia nad rozbiorem literackim, a wizerunek duchowy poety mimowoli stał się nieco mglisty, gdyż autor musiał się stosować do nader ciężkich podówczas warunków cenzuralnych i dlatego nie mógł wypowiadać całej myśli. Od roku 1886 można dopiero zauważyć większy ruch na polu badań twórczości Mickiewicza. Rozpoczynają się krytyczne rewizye tekstów, studya nad autografami, szczegółowe i porównawcze oceny, monograficzne opracowanie arcydzieł, a nawet drobnych utworów. Niezaprzeczoną w tej mierze zasługę położyło zawiązane w 1886 r. we Lwowie Towarzystwo imienia A. Mickiewicza, które zajęło się wydaniem „Pamiętnika". — Wydawnictwo to stało się zbiornikiem cennych studyów z zakresu literatury mickiewiczowskiej, przyczyniając się znacznie do wzbudzenia wśród szerokich kół naszego społeczeństwa zamiłowania w ścisłem badaniu dzieł wieszcza, których znakomitym komentarzem okazała się wielka biografia Adama Mickiewicza, pióra jego syna Władysława.

Praca ta, przynosząca wiele ważnego materyału dla wyświecenia duchowego rozwoju, zwłaszcza z 15 ostatnich lat jego życia, dodała dr. Kallenbachowi bodźca do skreślenia obszernego studyum, wysnuwającego ostateczne wnioski o jednolitości i ciągłości psychologicznego rozwoju Mickiewicza.

Wizerunek duchowy poety skreślił dr. Kallenbach na tle życiorysu, jak najbardziej zwięzłego. Z bogatej dziedziny faktów biograficznych, wypełniających cztery tomy monografii Władysława Mickiewicza, przyjął do swej pracy to tylko, co było niezbędnem do wyjaśnienia duchowego nastroju poety, to, co z życia weszło do poezyi, lub nawzajem z poezyi wcielało się w czyn i w życie. Głównem natomiast zadaniem jego było, jak już wspomnieliśmy, przedstawianie powolnej lecz stałej ewolucyi duchowej Adama Mickiewicza w ciągu jego żywota.

Zadanie to nie było łatwe do spełnienia, nie posiadamy wyczerpujących i dokładnie opracowanych wszystkich ważnych epok duchowego życia poety, a stały, choć ukryty współczynnik jego umysłowości: mistycyzm, jest jeszcze w grubej mgle ukryty.

Niezrozumiały na pozór przeskok Mickiewicza do Towiańszczyzny, tłumaczy autor powolnym wzrostem usposobień mistycznych od r. 1833. W skreśleniu doktryny Towiańskiego jest autor bardzo zwięzły, gdyż, jak mówi, nie chciał aby przedmiot skądinąd ciekawy, rozparł się niewłaściwie w książce, poświęconej nie Towiańskiemu — lecz Mickiewiczowi.

Dzieło omawiane składa się z dwóch obszernych tomów. Pierwszy obejmuje młodość i czasy szkolne Adama: genezę ballad, romansów, „Grażyny" „Dziadów" „Sonetów Krymskich" i „Konrada Walenroda". Końcowy ustęp tomu pierwszego („Podróże") obejmuje lata od 1829 do 1832 i tłómaczy wpływ współczesnych wypadków na twórczość Adama, podnieconą smutnym wynikiem listopadowego powstania.

W tomie drugim omawia dr. Kallenbach trzecią część „Dziadów", „Pana Tadeusza", „Księgi Narodu i Pielgrzymstwa polskiego", wykłady literatury słowiańskiej w kolegium francuskiem, „Towiańszczyznę" i ostatnie lata Mickiewicza.

Kreślone w trudnych warunkach, bo na obczyźnie dzieło dra Kallenbacha poleca się nietylko skrzętnem nagromadzeniem i umiejętnem wyzyskaniem materyału ale i wielkim a szczerym pietyzmem dla naszego wieszcza. W dodatku do drugiego tomu zamieścił dr. Kallenbach kilka nieznanych listów Mickiewicza pisanych do Henryka Nakwaskiego, posła sejmowego w roku 1831, urywki z pamiętnika Nakwaskiego odnoszące się do osoby poety, wreszcie wyjątki z listów Klementyny z Tańskich Hoffmanowej i pani Gropplerowej opisującej ostatnie chwile wieszcza w Stambule. Do tomu pierwszego dołączyli wydawcy autograf listu Adama pisanego z Rzymu dnia 4 listopada 1830 r. do hr. Ankwiczowej.

Całość publikacyi zdobią ryciny przedstawiające podobizny Adama i Celiny Mickiewiczów, tudzież sarkofag poety ustawiony w podziemiach Wawelu.

* **Teodor Smolarz.** „Kusiciele ludu". Sztuka ludowa w 5-ciu aktach (z muzyką Michała Świerzyńskiego). Kraków 1897. Autor, kryjący się pod pseudonimem „Teodor Smolarz" dał się już dawno poznać światu humoreskami, tryskającemi prawdziwym dowcipem, i wierszowaną procedurą cywilną, które to utwory zjednały mu wielką popularność i sympatyę. Na polu dramatycznem wystąpił p. Smolarz po raz pierwszy w roku bieżącym z sztuką ludową: „Kusiciele ludu". Sztuka ta, wystawiona w lecie w teatrze krakowskim wywołała zaburzenia, których policya krakowska zażegnać nie umiała. Musiano zaniechać przedstawiania tej sztuki, ale wybryki socyalistów zrobiły autorowi rozgłos i na utwór jego zwróciły uwagę szerszej publiczności i rozbudziły uzasadnioną ciekawość. Aby ciekawość tę zaspokoić, ogłosił autor drukiem „Kusicieli ludu". Jest to doskonałe, satyryczne przedstawienie kwestyi socyalnej. Akcya rozgrywa się na wsi, w chwili, kiedy między uczciwych i spokojnych kmiotków dostał się nieczy agitator idei socyalnej, człowiek bez najmniejszego wykształcenia i spekulujący jedynie na własną korzyść. Psychologia ludu doskonała — tylko sama postać agitatora cokolwiek za jaskrawa, a chłopska „gwara" uchwycona nie zupełnie dobrze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 listopada.

(Z) Ważne wypadki polityczne, które rozegrały się wczoraj w Wiedniu, wywarły i na giełdę nadzwyczaj doniosły wpływ. Oczywiście powitała giełda dymisyę hr. Badeniego znaczną zwyżką, a tendencyę tę popierali nietylko miejscowi spekulanci, ale i firmy berlińskie. Także peszteńska spekulacya przedsiębrała znaczne zakupna. Kontrmina, która z powodu okropnych zawikłań wewnętrznych przygotowywała się właśnie do wielkiej kampanii, uciekała co rychlej z pola i odkupywała sprzedawane ostatnimi czasy walory. Zwyżki dzisiejsze dochodzą w walorach bankowych do 3 złr., w kolejowych są kokolwiek mniejsze, w przemysłowych chwieją się między 2 a 3 złr. Podniosły się także renty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356 —, węgierskie 388 50, Anglobanki 162 —, Uniony 296·50, Bankvereiny 254·50, Länderbanki 223 50, Ludwiki 212·50, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 263·—, Renta papierowa 102·35, srebrna 102·35, austryacka złota 122·80, austr. renta wal. kor. 102·35, węgierska złota 122·40 węgierska renta wal. kor. 100·10, dukat 5·68, 20 frankówka 9·55 —, marki 11·78 —, ruble 1·28½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 29 listopada. Pszenica na wiosnę 11.91—11.93, żyto na wiosnę 8.86 do 8.88, owies na wiosnę 6.85—6.87, kukurudza na maj-czerwiec 5.75, rzepak na styczeń-luty 14.05 do 14.15.

Wiedeń 30 listopada. Pszenica na wiosnę 11 97, żyto na wiosnę 8.90, kukurudza na maj-czerwiec 5.80.

Spirytus 18.20 - 18.30.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 29 listopada. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 412, węgierskich 2434 i niemieckich 654, razem 3500 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 37, osobliwe prima 38 do 40, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 20 do 32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 1 grudnia 1897.

Usposobienie spokojne, ceny nie uległy zmianie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·25 do 11·50, żyto gotowe 7·90 do 8·10, owies obroczny 6·90 do 7·20, jęczmień 6·— do 8·—, rzepak 12·75 do 13·25, lnianka 8.25 do 8·75, groch 6·75 do 9·—, wyka 5·25 do 5·50, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 5·50 do 5·75, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 30·— do 70·—, koniczyna czerwona 32·— do 42·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 16·— do 16·25, spirytus na termina 14·50 do 14·75.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 30 listopada.

Wczorajsze sprawozdania zagraniczne były cokolwiek słabsze, a skutkiem tego, jak niemniej ze względu na zwiększone dowozy, kupujący zachowali się dzisiaj wyczekująco i usiłowali ceny obniżyć. Z tego powodu do większych transakcyi nie przyszło, gdyż sprzedający na żadne ustępstwa zgodzić się nie chcieli. Biała pszenica, z wyjątkiem paru niewielkich partyi, które kupiono na spekulacyę, nie znajdowała nabywców, czerwoną kupowano jednak dość chętnie. Wogóle ceny pozostały niezmienione.

Płacono: pszenicę białą 10.80—11·50, czerwoną 11·25—12·10, żółtą 11·25—12·00; żyto 8·35—8·90, jęczmień browarny 7.25—8·50, na kaszę 6·70—6·80, owies 7·00—7·80; rzepak 13·— do 13·50, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Praga 1 grudnia. Wczoraj znów były rozruchy uliczne. Wybito wszystkie szyby w teatrze niemieckim i w szkołach niemieckich, prawie we wszystkich niemieckich restauracyach i kawiarniach w wielu domach prywatnych i redakcyach *Bohemii* i *Prager Tagblattu*. Wojsko rozpędziło tłumy i oczyściło ulice, przyczem kilka osób zraniono.

Berlin 1 grudnia. Parlament niemiecki otwarto wczoraj mową tronową, w której Cesarz podnosi na pierwszem miejscu konieczność rozwoju niemieckiej floty wojennej, dzisiejsza bowiem nie wystarcza, aby Niemcy mogły należycie spełnić swoje zadanie. Odnośne wnioski przedłożone zostaną parlamentowi. Następnie zapowiada mowa tronowa reformę wojskowej procedury karnej, rozmaite ustawy z zakresu sądownictwa; wspomina o wysłaniu do Chin eskadry niemieckiej i stwierdza zupełnie zadowalniające stosunki Niemiec z innemi państwami.

Wiedeń 1 grudnia. Wedle doniesień dzienników, przybyły wczoraj do Saatz, na rekwizycyę starostwa, jeden batalion piechoty, jeden szwadron dragonów i 70 żandarmów, a to w celu zapobieżenia powtórzeniu się demonstracyi, jakie tu wydarzyły się w niedzielę. Pomiędzy patrolem dragonów a tłumem, ciskającym kamieniami, przyszło do starcia, przyczem raniono kilku excedentów. Ogółem aresztowano 19 osób.

Peszt 1 grudnia. *Pester Lloyd* omawia wypadki austryackie i pisze, że skoro raz zrobiono krok dzielący rząd od stronnictw austryackich, tem samem ustała dla rządu konieczność paktowania z niemi. — Nie jest rzeczą Węgier zastanawiać się nad tem, czy gra „va banque" Niemców austryackich da się pogodzić z solidną naturą ich narodowych i liberalnych operacyi, zupełnie wykluczoną zaś rzeczą jest, ażeby dzisiejsza niepewna sytuacya to „Hangen und Bangen in schwebender Pein" mogła być dowolnie przedłużana Już w najbliższy poniedziałek musi węgierski prezydent ministrów mieć gwarancye, że prowizoryum ugodowe przyjdzie na drodze parlamentarnej do skutku, gdyż w przeciwnym razie przedłoży sejmowi węgierskiemu projekty ustaw co do samoistnego traktowania spraw wspólnych.

Wiedeń 1 grudnia. Stylizacya pism cesarskich, wystosowanych do ustępujących ministrów jest w każdem piśmie nieco odmienne. Drowi Bilińskiemu wyraził Cesarz „zupełne uznanie za wybitne usługi, położone w tak trudnych warunkach", hr. Ledeburowi „uznanie za znakomite usługi, oddane z patryotycznem poświęceniem", hr. Gleispachowi „zupełne uznanie za tak pełne zasług zawiadywanie wydziałem sprawiedliwości", Glanzowi „uznanie za znakomite usługi", a Drowi Rittnerowi „zupełne uznanie za gorliwe, pełne poświęceń usługi".

Wiedeń 1 grudnia. Cesarz przyjął dziś hr. Badeniego na audyencyi prywatnej, ktora trwała dosyć długo

Peszt 1 grudnia Poseł sejmowy hr. Władysław Szapary zamianowany został gubernatorem Fiumy i węgiersko-kroackiego Wybrzeża, tudzież prezydentem urzędu morskiego.

Wiedeń 1 grudnia. Nowi ministrowie złożyli dziś przysięgę, poczem przyjmował Cesarz cały gabinet korporacyjnie, a następnie barona Gautscha na osobnej audyencyi. Przedtem był hr. Gołuchowski na audyencyi u Cesarza.

Wiedeń 1 grudnia. Delegacya węgierska odbyła dziś plenarne posiedzenie, na którem załatwiła budżet spraw zagranicznych.

Referent Falk podniósł nadzwyczaj obfitą w owoce działalność hr. Gołuchowskiego i wniósł o uchwalenie mu wotum ufności.

Saaz 1 grudnia. Śledztwo w sprawie onegdajszych zaburzeń prowadzone jest bardzo ściśle.

Od wczoraj aresztowano 11 osób.

Wojsko i żandarmerya strzegą zagrożonych domów.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 1 grudnia T. książę Zdenko Lobkowitz z księżną Bilin z Czech. J. hr. Badeni z Branic A. br. Ziemięcka z Krakowa. W. H. MacGarwey z Gorlic. A. de Lavaux z Niedarowa. J. Bogdanowicz z Kossowa. St. Homolacs z Kutkorza. Dyr. W. Długosz z Borysławia. Dr. J. Zawadzki z Wiednia. J. br. Szymonowicz z Suczawy. K. Makowiecki z Odessy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 grudnia. R. Adamski z Bóbrki. M. Zawistowski z Sopranówki. A. Schütz z Krakowa. L. Kögler z Horodenki. L. Fleischmann i J. Polaczek z Wiednia.

Wiedeń 30 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 356.—, węgierskie akcye kredytowe 387·00, anglobanku 162.50, bankvereiny 256 0?, unionbanku 296·25, laenderbanku 223·00, staatsbahny 338 75, lombardy 79.25, elbethale 26? 00, akcye tytoniowe 152 50, rima 249.00, alpiny 132.5?, renta majowa 102.35, renta koronowa węgierska 100.10, losy tureckie 61.60, marki 58.96, ruble 128.00.

8)

BEZ BOGA.

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Chodź — nagliła, zeskakując z miejsca „wiecznego spoczynku“ Marty Dupmhy — w kościele chłodno. Usiądziemy sobie w ławce i opowiesz mi jaką ładną bajeczkę o niebie, o aniołach. Jak to aniołki spływają na ziemię, i nas osłaniają skrzydłami, jak nas całują, kiedy zaśniemy. Czy ciebie już pocałował aniołek?

Serce Lionela zatrzepotało dziwnem wzruszeniem... Czy go anioł pocałował! Co za śliczne przypuszczenie, ale jakże nierozsądne!

Patrząc w modre oczęta Jaśminki, tuląc jej drobną rączynę w swych dłoniach, nie miał jednak odwagi jej powiedzieć, że w anioły nie wierzy — ona sama była do aniołka podobna! Więc na pytanie jej odpowiedział jednem słowem:

— Nie.

— Myślałam, że i ciebie anioł całuje. Dlaczego nie? Czy ty jesteś niedobry chłopczyk?

Lionel uśmiechnął się z politowaniem.

— Może jestem niedobry, i dlatego do mnie aniołki nie przychodzą.

— Moja mama jest aniołem u Boga — szczebiotało dziecię. — Ona bardzo chciała Boga zobaczyć i odleciała do nieba, z taką dużą gwiazdą na czole. Ojczyk mówi, że ona często spływa na ziemię, na jedną chwilę, żeby mnie pocałować, jak już usnę. Teraz opiekuje się mną ciocia Kasia.

— Więc twoja mama już umarła.

— Nie — brzmiała cicha odpowiedź — zabrali ją aniołowie.

— A czy ją widziałaś potem?

— Jeszcze nie zasłużyłam: bywam często niegrzeczna. Ale ja się poprawię, a wtedy zobaczę mamusię.

Lionel nie znajdował na to odpowiedzi.

Weszli do kościoła. Zaraz od progu owionął ich zapach lilij. Trzymając się za rączki stanęli w nawie i przyglądali się wszystkiemu, a najprzód białym liliom, ustawionym po obu stronach Stołu Pańskiego.

Cieszyło ich światło, padające na posadzkę przez różnokolorowe szyby; zachwycało wysokie sklepienie i poważna dębowa kazalnica

Z tych ciemnych, strzelistych łuków, pod które tyle unosiło się próśb i modłów, wiał spokój, uroczysta cisza, nieznane wcale spaczonej duszy chłopięcia. Ogarniało go dziwne wzruszenie.

— Chodźmy na kazalnicę — szepnęła Jaśminka — leży tam Biblia. Pokażę ci obrazek — mój obrazek.

Jaśminka była tu, jak u siebie, znała każdą ławkę, każdy kącik. Po schodach wprowadziła towarzysza na ambonę, zdjęła z niej dużą, ciężką Biblię i położywszy ją ostrożnie na ziemi, przerzuciła kilka kartek.

— Patrz, patrz, to ten! — zawołała nagle do klęczącego przy niej Lionela. — Widzisz tego ładnego chłopaczka — ty jesteś trochę do niego podobny. A patrz na tych brzydkich, starych ludzi... To są mędrcy — tak o sobie myślą. Ale mały chłopczyk im mówi, że oni nie tacy rozumni, jak im się zdaje i że ich książki są złe; mówi im, jaki Bóg dobry, opowiada im o Niebie... A oni bardzo się na niego gniewają i bardzo się dziwią... że on więcej od nich ma rozumu, ale oni tego przyznać nie chcą, bo nie wiedzą, że to mały Jezusek.

Rycina przedstawiała Chrystusa, nauczającego wobec doktorów. Lionel przyglądał jej się z ciekawością gorączkową.

— Taki mały chłopczyk — myślał — a już potrafił uczyć rozumu mędrców swojego czasu. Choć kto wie — rozważał ze zwykłem sobie smutnem niedowiarstwem — może oni nie byli prawdziwie rozumni i łatwo mu było ich uczyć.

Tymczasem Jaśminka, napatrzywszy się swojemu ulubionemu obrazkowi do syta, zamknęła księgę i położyła ją na dawnem miejscu, potem zeszła z ambony i wraz z towarzyszem usiadła u stóp jej, na pierwszym stopniu.

— Jak ty się nazywasz? — pytała.

— Lionel — odparł.

— Lionel? To zabawne. To nie jak kwiat

— Nie, ty się jak kwiat nazywasz.

— Bo to widzisz, jaśminy zakwitły w naszym ogródku, kiedy mnie aniołek przyniósł na ziemię. I dlatego nazwali mnie Jaśminką. Ja wolę moje imię od twojego.

— I ja także — odparł Lionel z uśmiechem. — Moje nie takie ładne. Mama nazywa mnie Lili.

— To mi się podoba, i ja ciebie będę nazywać Lili — oświadczyła miss Jaśmina rezolutnie. — Ładny jesteś chłopczyk, Lili, opowiesz mi bajeczkę, prawda?

V.

Lionel spojrzał na nią zafrasowany wielce. Nie umiał ani jednej bajeczki, którąby mogła zająć tę śliczną osóbkę. W uczonej swej myśli porównywał to cudne zjawisko do wszystkich kwiatków najrzadszych, które znał z botaniki. Istotnie, dziecko przypominało kwiat niewinnością i krasą — nie lotus, lecz zwykły polny kwiatek: mak, bławat, a może jaśmin, którego imię nosiła.

Oczki jej miały czasem aksamitny połysk bratka, to znowu jaśniały przejrzystym błękitem niezabudki, a gdy się uśmiechnęła, to skrzyły się jak gwiazdeczki. I znowu Lionel myślał o trojańskiej Helenie.

— No cóż, nie powiesz mi bajeczki? Co to za książka? — pytała, wskazując na tłómaczenie Homera, które Lionel wciąż trzymał pod pachą.

— To Homer — odparł chłopczyk poważnie. — Mój nauczyciel odjechał dziś dyliżansem i zapomniał wziąć tej książki z sobą. On ją bardzo lubi, muszę mu ją odesłać.

— Co to takiego Omer?

— To był wielki poeta — Grek, żył dawno, bardzo dawno. Opowiada o wojnie trojańskiej.

— Co jest wojna święto-jańska?

Lionel uśmiechnął się. Powaga świątyni wstrzymywała go jedynie od wybuchu wesołości.

— Nie potrafisz tego zrozumieć — rzekł, przybierając poważną minkę dojrzałego mężczyzny i opiekuna.

— No, to opowiedz mi tak, żebym zrozumiała. Opowiedz o tym Omerze i wojnie święto-jańskiej — mówiła, tuląc się do niego, jak pieszczotliwe kociątko. — Czy on pisał o aniołkach?

— Nie — odparł Lionel — on pisał o dużych, bardzo dużych ludziach.

— Takich dużych, że do tego kościoła nie weszliby? — pytała Jaśminka, otwierając oczęta szeroko.

— Tak, zapewne, że do tego kościoła by nie weszli — odparł Lionel, uśmiechając się mimowoli. — A wszyscy oni bili się o jedną panią, co się nazywała Helena, a była najpiękniejszą kobietą na świecie.

— Diaczego pozwoliła się im bić? — pytała Jaśminka z wielką powagą — ta pani musiała być niedobra. Powinna była ich pogodzić.

— Nie mogła. Bo, widzisz, oni nie chcieli zgody.

— To byli jacyś dziwni ludzie. Gdzie oni są teraz?

— Och! poumierali już bardzo, bardzo dawno — zaśmiał się chłopiec. — Podobno nawet wcale nie żyli.

— Doprawdy! Więc to taka sama bajeczka, jak o kotku w butach siedmiomilowych; tylko że ja wolę tę bajeczkę o kotku. Czy ty ją znasz?

Lionel nie słyszał nigdy bajeczek i opowiadań wróżek, gdyż ojciec żywił nieopisaną pogardę dla baśni, chociaż niejedna, dziwnym trafem, przepowiedziała najświetniejsze wynalazki wiedzy nowoczesnej.

Chłopczyk wstydził się teraz swojej nieświadomości; przed chwilą zdało mu się, że jest bardzo rozumnym w porównaniu z Jaśminką, a znowu teraz zazdrościł Jaśmince jej wiedzy.

— Nie znasz żadnej bajeczki? — mówiła z politowaniem. — No, to posłuchaj, ja ci opowiem. Był sobie raz chłopczyk i dziewczynka, ot, tak, jak ty i ja — a mieli bardzo, bardzo złego wuja. Nie chciał ich trzymać w swojej chacie, bo był zły, a te dzieci były bardzo dobre. Pewnego razu wziął ich i wyprowadził do dużego, ciemnego boru; słońce nie zaglądało tam nigdy... i on ich zgubił — umyślnie. Zostali sami w lesie... chodzili, biegali, i tu, i tam, ale drogi znaleźć nie mogli... i bardzo byli głodni i bardzo zmęczeni. Więc położyli się na trawie, ale przedtem odmówili pacierze i objęli się za szyję i... i... umarli, i zaraz Bóg wziął ich do nieba. A skowronki, dzięcioły i takie różne ptaszki przykryły ich liśćmi, bo Pan Bóg kazał im pogrzebać dzieci, bo one były dobre, a stary wuj był zły. I ptaszki usłuchały Pana Boga... Prawda, że to ładna bajeczka? — spytała, patrząc na Lionela.

— Bardzo ładna! — odpowiedział pobłażliwie, czując się znowu rozumnym i starym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Mańiecki i Spółka, hotel Żorżą; Zarządca W. Hodas.